GAZETA RUMSKA

PISMO BEZPŁATNE NR 5(15) SIERPIEŃ 2007

MIASTO, MIESZKAŃCY, WYDARZENIA

Rozpocznie się największa inwestycja drogowa

TERAZ PARTYZANTÓW!

Budowa ulicy Partyzantów na Lotnisku należy do najpoważniejszą inwestycji drogowych w mieście, zarówno pod względem finansowym, jak i z powodu szerokiego zakresu robót. Początkowo przeznaczono na nią 4,5 mln zł, ale podczas zakończonej niedawno procedury przetargowej okazało się, że potrzeba więcej pieniędzy, prawie 7 mln zł. W najbliższych dniach spotkają się rumscy radni, aby uchwalić zwiększenie środków na tę inwestycję. Budowa ulicy rozpocznie się jeszcze w tym roku, a jej zakończenie zaplanowano na 2008 rok.

- Radni mają dość pracowite lato, bo najbliższa sesja nie będzie jedynym nieplanowym wcześniej wakacyjnym spotkaniem – mówi Witold Reclaf, przewodniczący Rady Miejskiej. - W lipcu odbyła się dodatkowa sesja, poświęcona zagospodarowaniu przestrzennemu miasta, spotykały się też niektóre komisje, m.in. rewizyjna. Są sprawy, których nie można odłożyć. Jedną z nich jest budowa dróg. Zależy nam bardzo na realizacji tego rodzaju priorytetowych zadań.

O budowie dróg za pieniądze gminne, a także środki, zebrane przez mieszkańców rozmawiamy z Florianem Mosą, przewodniczącym Komisji Polityki Gospodarczej i Rozwoju Przestrzennego RM.

Czytaj na str. 5. **(Ak)**

W TYM NUMERZE

PROBLEMY Z USTAWĄ

Znowelizowana ustawa o spółdzielniach mieszkaniowych w SM Janowo nie będzie realizowana zgodnie z terminem. Przynajmniej w przypadku wielobudynkowej nieruchomości M-I. Zainteresowani uwłaszczeniem mieszkańcy są mocno zdenerwowani.

str. 6-7

CZAS PIELGRZYMEK

Uczestnicy pieszej pielgrzymki do Częstochowy, wśród których nie brakuje rumian, za kilka dni dotrą na Jasna Górę. Tymczasem inni pielgrzymi z Rumi odwiedzają różne sanktuaria, m.in. na rowerach.

str. 10

REKLAMA

Podejrzenia o mobbing w MOPS

SPRAWA NIE JEST ZAKOŃCZONA

Głośna już sprawa mobbingu w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Rumi nie jest zamknięta. Radni będą starali się wyjaśnić ją do końca. Po skargach pracownic na złe traktowanie przez kierowniczkę placówki i po kontroli Państwowej Inspekcji Pracy, Wiesława Pacholczyk nadal pełni swoją funkcję, a burmistrz Elżbieta Rogala-Kończak w wypowiedzi w lokalnej prasie stwierdziła, że nie ma żadnych dowodów, potwierdzających zarzuty pracowników. Na razie nie doszło do zapowiadanego spotkania pokrzywdzonych z zastępcą burmistrza Iwoną Romanowską.

Przypomnijmy, że wiosną tego roku na jaw wyszły nieprawidłowości w MOPS. Byłe i obecne pracowniczki tej instytucji zarzucają stosowanie wobec nich mobbingu, m.in. wymuszanie pozostawania w pracy po godzinach, zastraszanie, bezpodstawne odbieranie premii. Opowiedziały o tym m.in. rumskim radnym.

- Najpierw telefonicznie, a potem podczas spotkania pracownice ośrodka pomocy społecznej opowiedziały nam o ich trudnej sytuacji, o nieprzyjemnej i nerwowej atmosferze w pracy oraz wynikających z tego konsekwencjach - informuje **Wiesława Serema** z Komisji Rodziny, Zdrowia i Opieki Społecznej Rady Miejskie. - Wiadomo, że w pracy spędza się pół życia i dlatego panująca tam atmosfera jest bardzo ważna. Pracowniczki, z którymi rozmawiałam są zestresowane i zastraszone, niektóre wręcz znerwicowane. Boją się o swoje stanowiska i dlatego nie chcą mówić o swoich problemach jawnie.

Pierwsza kontrola Państwowej Inspekcji Pracy wykazała nieprawidłowości w regulaminie pracy, zasadach udzielania urlopów i inne tego rodzaju niedociągnięcia. W raporcie o wynikach kontroli czytamy również *„W okresie do 2005 r. z uzyskanych informacji można wywnioskować o konfliktach występujących pomiędzy poszczególnymi pracownikami a Kierownikiem MOPS. Jednakże relacjonowane sytuacje można raczej zakwalifikować jako konflikty międzyludzkie, brak przesłanek określonych w definicji mobbingu."*

Drugie spotkanie z inspektorem PIP, które odbyło się na wniosek skarżących się pracownic spowodowało, że inspekcja wydała dodatkową opinię. W raporcie ze spotkania, który przesłano do Urzędu Miasta stwierdzono m.in.: *„Pracownicy przedstawili swoje uwagi pod adresem kierownika MOPS, z których wynika, że mogły mieć miejsce praktyki mobbingowe wobec tych pracowników…"* Jednocześnie pracownicy zobowiązali inspektora MOPS do zachowania poufności ich danych i zapewnili, że swoje uwagi przedstawią na spotkaniu z z-cą burmistrza Rumi.

„W przypadku potwierdzenia zdarzeń podnoszonych przez pracowników pracodawca - jednostka nadrzędna MOPS w Rumi zobowiązany jest podjąć skuteczne działania, mające zapobiec podobnym praktykom w przyszłości" - czytamy w piśmie PIP.

- Czekamy na konkretne działania ze strony burmistrz Elżbiety Rogali-Kończak i na efekty tych działań - dodaje radna Wiesława Serema. - Na pewno nie zostawimy pokrzywdzonych pracownic z ich problemami. Postaramy się im pomóc, a przede wszystkim wyjaśnić sprawę mobbingu do końca.

(Ak)

GAZETA RUMSKA
Adres redakcji: ul. Piłsudskiego 52/5, 84-230 Rumia
Tel/fax (058) 710-22-03
e-mail: redakcja@gazetarumska.pl
Redaktor naczelny: Anna Kuczmarska. Redaguje zespół.

Wydawca: VEGA, ul. I Dywizji Wojska Polskiego 110, 84-230 Rumia
Druk: WP Zakłady Graficzne im. Józefa Czyżewskiego w Tczewie.
Nakład: 8 000 egzemplarzy.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE: **www.gazetarumska.pl**
Webmaster: Maciej Żarnowski

Redakcja nie odpowiada za treść nadesłanych reklam i ogłoszeń. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania nadesłanych tekstów.

Dramatyczna sytuacja w placówkach służby zdrowia

Kto nas będzie leczył?

Od wielu tygodni słuchamy i czytamy w mediach o proteście służby zdrowia. Negocjacje, „białe miasteczko", głodówki - do tego protestu zdążyliśmy się przyzwyczaić. Wydaje się, że problem nas bezpośrednio nie dotyka - lekarz rodzinny przyjmuje jak zwykle, pogotowie udziela pomocy, a nawet szpitale poza wywieszeniem informacji o strajku działają na ogół normalnie. Czy możemy zatem bagatelizując sprawę? Z pewnością nie, o czym świadczy determinacja personelu medycznego, m.in. w Specjalistycznym Szpitalu im. F. Ceynowy w Wejherowie, jednym z najlepszych na Pomorzu, w którym leczą się także rumianie. W szpitalu, posiadającym 550 łóżek, pracuje 113 lekarzy na etacie, 17 lekarzy rezydentów i 10 lekarzy stażystów. Od 21 maja br. trwa tam akcja strajkowa lekarzy. Część z nich zrezygnowała z pracy.

W pierwszej połowie lipca wypowiedzenie złożyło na pewno 46 lekarzy etatowych (w tym 11 ordynatorów oddziałów, 2 kierowników i 33 asystentów), a według informacji otrzymanych od przedstawicieli Związku Zawodowego Lekarzy kolejnych 25 osób miało zamiar złożyć wymówienie. Oznacza to, iż najdalej w końcu września szpital zostanie zamknięty, gdyż po prostu nie będzie miał kto nas leczyć. W czasie strajku placówka funkcjonuje na zasadzie ostrego dyżuru. Nie są wykonywane zabiegi planowe, przez co kolejka powiększa się. Konsekwencją będzie także pogarszający się stan finansów placówki, podczas gdy trwający proces restrukturyzacyjny zaczyna przynosić efekty. Szpital porządkuje finanse, minimalizuje stratę na działalności bieżącej i rozpoczyna proces spłaty przeszło 20-milionowego długu, który narósł pod koniec lat dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia.

Czy żądania pracowników służby medycznej są słuszne? Aby zostać lekarzem (bo na tej grupie się skupię, nie bagatelizując prawa do godziwej pensji przedstawicielom innych zawodów medycznych), należy ukończyć sześcioletnie studia, odbyć roczny staż i zdać państwowy egzamin lekarski. Od tej pory można się starać o posadę lekarza rezydenta i rozpoczęcie specjalizacji, której zdobycie trwa średnio pięć lat. Lekarz w trakcie specjalizacji zarabia około 1000 zł na rękę. To niewiele, biorąc pod uwagę zdobycie wykształcenia oraz stres i odpowiedzialność za życie drugiego człowieka. Po specjalizacji i kilku latach pracy zarobki mogą wynieść na rękę nawet kilka tys. zł, chociaż z reguły nie przekraczają 2 000 zł. Dla przykładu, w szpitalu w Wejherowie lekarz z II stopniem specjalizacji oraz kilkunastoletnim stażem zarabia ok. 2300 zł brutto (ok. 1600 zł na rękę). To jest zwyczajnie niemoralne i tak dalej po prostu być nie może.

My pacjenci mamy zaufanie do naszego lekarza i mamy prawo od niego wymagać, że w trakcie pracy będzie wypoczęty i że będzie posiadał wiedzę na odpowiednim poziomie. Tymczasem przedstawiciele tej grupy na ogół dorabiają na dyżurach, w prywatnych spółkach czy też prowadzą dodatkowo gabinety. Każdy ma prawo do dodatkowej pracy, a w przypadku lekarzy odbywa się to kosztem wypoczynku, a w konsekwencji może nawet kosztem pacjenta. W interesie pacjentów leży więc, aby spełnić słuszne postulaty środowiska medycznego, co jest gwarancją, iż w razie problemów ze zdrowiem otrzymamy pomoc na odpowiednim poziomie.

Piotr Zaradny

Postulaty lekarzy strajkujących w wejherowskim szpitalu:
· Wzrost wynagrodzenia brutto do kwoty 1,75 przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej dla lekarzy stażystów (wg. GUS przeciętne wynagrodzenie wyniosło w 2006 r. 2059,92 zł), co daje średnio miesięcznie 1403 zł na rękę, do kwoty dukrotnego przeciętnego wynagrodzenia dla lekarzy po stażu, 2,5-krotnego dla lekarzy z I stopniem specjalizacji oraz 3-krotnego dla lekarzy z II stopniem specjalizacji.
· Zaliczanie czasu dyżurów do normalnego czasu pracy (zgodnie z obowiązującym prawodawstwem Unii Europejskiej).
· Płatny 14-dniowy urlop szkoleniowy w każdym.

Autor artykułu jest od 2003 r. członkiem Rady Społecznej przy Szpitalu Specjalistycznym w Wejherowie. Rada reprezentuje społeczeństwo i doradza dyrekcji szpitala w zarządzaniu placówką. Efektem pracy rady i dyrekcji szpitala jest poprawiająca się sytuacja finansowa placówki w wyniku wdrażanego od 2005 r. programu restrukturyzacyjnego.

GAZETA WE WRZEŚNIU

Informujemy Czytelników, że następne wydanie gazety znajdą Państwo w sklepach i kioskach w dniach 12-14 września br.

Mozaika ozdobi ściany prezbiterium

Rusztowania w kościele

Skromny i surowy wystrój kościoła Najświętszej Marii Panny Wspomożenia Wiernych zmieniły przepiękne witraże w oknach świątyni. Wyposażanie kościoła w witraże ze scenami, związanymi z kultem maryjnym, zapoczątkował poprzedni proboszcz ks. Janusz Zdolski, a kontynuował i dokończył przedsięwzięcie ks. proboszcz Jan Oleksiuk. Na tym jednak nie kończy się upiększanie rumskiego kościoła. Zgodnie z wcześniejszymi planami, ściany prezbiterium i bocznych ołtarzy zostaną ozdobione piękną mozaiką. W jej centralnym punkcie pozostanie cudowny obraz Maryi Wspomożycielki.

Kolorowa mozaika na ścianie bocznego ołtarza będzie gotowa w tym miesiącu.

Ułożenie całej mozaiki to duże i kosztowne przedsięwzięcie, które współfinansują sami parafianie. W lipcu rozpoczęły się przygotowania do tych prac. W kościele stanęły rusztowania, a na ścianie bocznego ołtarza powstaje niebiesko-żółto-zielona mozaika. Wykonuje ją ks. Henryk Kaszycki, salezjanin z Bydgoszczy.

Przypomnijmy, że projekt wystroju prezbiterium wybrali parafianie, poprzez głosowanie. Większością głosów wskazali na jedną z kilku artystycznych propozycji, prezentowanych w kościele.

(Ak)

Kraksa na skrzyżowaniu

Do takich zdarzeń dochodzi, niestety nierzadko. Jeden z wypadków samochodowych miał miejsce w zeszłym tygodniu w centrum Rumi.

- Kierujący samochodem osobowym volkswagen polo, jadąc ulicą Piłsudskiego na skrzyżowaniu z ulicą Dąbrowskiego nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu kierowcy fiata Seicento, jadącemu prawidłowo ulicą Dąbrowskiego - informuje sierż. mgr **Anetta Kwidzińska**, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Wejherowie. - Pojazdy zderzyły się.

Dodajmy, że zdarzenie miało miejsce 1 sierpnia ok. godz. 13.00. Volkswagenem kierował 25-letni mieszkaniec Gdyni, a fiatem 67-letni mieszkaniec Rumi.

Z policyjnych statystyk wynika, że w lipcu na terenie powiatu wejherowskiego doszło do 17 wypadków drogowych. Niektóre z nich spowodowane były przez nietrzeźwych kierowców. O tym, jak wiele osób siada po wypiciu alkoholu za kierownicą świadczy fakt, że tylko w minionym miesiącu na drogach powiatu zatrzymano 85 nietrzeźwych kierowców. Najczęstsze przyczyny wypadków to brawura, nieuwaga, bezmyślność i brak wyobraźni. **(Ak)**

Burmistrz za nasze pieniądze nadal walczy z TBS

Sądowe przepychanki, a mieszkań nie ma

Burmistrz Rumi „lekką ręką" chce wydać pieniądze z budżetu miasta na bezsensowne spory prawne z Towarzystwem Budownictwa Społecznego Rumia Sp. z oo. w likwidacji. W Białym Dworku w Rumi odbyło się niedawno Zwyczajne Walne Zebranie TBS Rumia, na którym władze zarządzające likwidowaną spółką dowiedziały się, że burmistrz będzie się odwoływać od niekorzystnego dla niej wyroku sądu w Wejherowie.

Burmistrz **Elżbieta Rogala-Kończak** przegrała sprawy dotyczące niedotrzymania umowy między gminą a spółką TBS Rumia. Teraz chce odwołać się do sądu w Gdańsku.

- W dwóch przegranych procesach, tytułem zwrotu kosztów postępowania zasądzono od gminy na rzecz TBS kwoty na łączną sumę ponad 5500 zł, a koszty kolejnych spraw mogą sięgnąć o wiele więcej - twierdzi **Maciej Wojciechowski**, członek władz spółki TBS Rumia w likwidacji. - Mimo, że wiele złego pani burmistrz wyrządziła TBS, zaproponowaliśmy ugodę i rozliczenie kosztów oraz strat poniesionych przez spółkę.

W odpowiedzi pod adresem władz spółki jak zwykle padły zarzuty i oskarżenia, które już parokrotnie okazały się bezpodstawne, o czym świadczą sprawy umarzane przez Prokuraturę w Wejherowie, a wszczęte z doniesienia Elżbiety Rogali-Kończak. Najbardziej oburzające w tej sprawie są dwa fakty. Po pierwsze, prowadzona jest „prywatna wojenka" ze spółką, która chciała wybudować za ściągnięte do Rumi pieniądze (15 mln zł) 280 mieszkań w systemie Towarzystwa Budownictwa Społecznego. Po drugie, „prywatna wojenka" prowadzona jest za pieniądze rumskich podatników.

Przypomnijmy, że dzięki umowie z gminą i ówczesnym burmistrzem **Janem Klawiterem**, w 2003 r. miały powstać mieszkania, które na bardzo korzystnych warunkach planowano przekazywać mieszkańcom Rumi. Mimo uzyskanej przez spółkę TBS promessy bankowej na kredyt na ten cel, burmistrz Elżbieta Rogala-Kończak i Rada Miejska z przewodniczącym **Józefem Chmielewskim**, doprowadzili do zablokowania przedsięwzięcia. Z tych faktów mogą się dzisiaj cieszyć deweloperzy, budujący w Rumi nowe bloki i windujący ceny mieszkań bez opamiętania.

Informacje przekazywane przez burmistrz na spotkaniach i w mediach o możliwości powstania gminnego TBS Rumia oraz o budowie mieszkań przez Habitat for Humanity lub mieszkań komunalnych, okazały się tylko „kiełbasą wyborczą".

Tymczasem burmistrz Rumi nie ma zamiaru wywiązać się z umowy i przekazać TBS Rumia Sp. z o.o. w likwidacji, wcześniej uzgodnionych terenów pod budowę mieszkań (wieczyste użytkowanie). W zasięgu ręki burmistrz Rumi jest uspokojenie sytuacji oraz rozpoczęcie dialogu z TBS Rumia w celu budowy mieszkań. Jednak odwoływanie się od wyroku sądu porozumienie takie uniemożliwia, a dodatkowo naraża budżet miasta na kolejne wydatki. **(r)**

HISTORIA WYROKÓW

6 listopada 2006 r. w Sądzie Rejonowym w Wejherowie zapadł wyrok, w którym sąd nakazał pozwanej Gminie Miasta Rumia złożenie oświadczenia woli i przeniesienie na rzecz TBS Sp. z o. o. w likwidacji udziału we współwłasności nieruchomości gminnej na pokrycie 15 udziałów o wartości 15000 zł . Zasądzono na rzecz TBS kwotę 3150 zł. tytułem zwrotu kosztów postępowania.

23 marca 2007 r. Sąd Rejonowy w Wejherowie podtrzymał wyrok wydany 6.11.06 roku w sprawie przeciwko Gminie Miasta Rumia o wydanie nakazu złożenia oświadczenia woli w księdze wieczyste, należnego TBS zgodnie zobowiązaniami wcześniejszymi zobowiązaniami stron. Sąd nałożył także zwrot kosztów na rzecz TBS.

U emerytów

WYCIECZKI I GIMNASTYKA

W Polskim Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Rumi nie ma przerwy wakacyjnej. Trwa normalna działalność, czyli spotkania, wyjazdy wycieczkowe i pielgrzymkowe. Planowane są następne imprezy, do wzięcia udziału w których związek zaprasza wszystkich chętnych. Oto najbliższe propozycje: 16.08 - pielgrzymka do Obór, 29.08 - spotkanie integracje w Gowinie, 1.09 - spotkanie integracyjne we Władysławowie, 15.09 - spotkanie integracyjne w Pucku. Spotkania te organizowane są we współpracy z zaprzyjaźnionymi oddziałami związku.

Zarząd organizacji planuje w sierpniu pielgrzymkę do Gietrzwałdu i Świętej Lipki oraz do Lichenia, pod warunkiem dostatecznej liczby chętnych.

Od września można także uczestniczyć w zajęciach gimnastyki rekreacyjnej. Zapisy na imprezy i zajęcia przyjmowane są w siedzibie związku (Dworek pod Lipami, ul. Mickiewicza 19) w poniedziałki od godz. 15 do 18 i w piątki od godz. 11 do 14.

Zarząd PZER I zaprasza członków organizacji do odbioru artykułów żywnościowych.

R.H.

Ogłoszenie płatne

ZAGINĄŁ CZARNY KOT

1 lipca br. z posesji przy ul. Wyżynnej (dawna ul. Towarowa) zginął dwuletni kot.

Jest cały czarny, smukły z charakterystycznie długim ogonem, ufny do ludzi.

Jeśli ktokolwiek widział kota lub go znalazł, bardzo proszę o informację: tel. **691 847 283** lub **benicjusz3@gazeta.pl**.

Czeka nagroda!

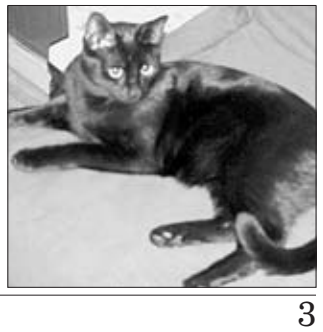

Cegielniana - sposób na ominięcie korków

Dziurawa droga czeka na modernizację

Gdy przez kilka miesięcy remontowano drogę krajową nr 6 na granicy Rumi i Redy, wielu kierowców, chcąc ominąć korki na „szóstce", korzystało z jedynej alternatywnej trasy, czyli z ul. Towarowej i Cegielnianej po drugiej stronie torów kolejowych. Mimo dziur i wybojów ciągnął tamtędy sznur samochodów, co sprawiło, że trasa stała się jeszcze trudniejsza. Przybyło na niej nierówności.

Na konieczność wyrównania ul. Cegielnianej po okresie intensywnej eksploatacji zwrócił uwagę radny powiatu wejherowskiego, **Janusz Zabłocki**. Na sesji Rady Powiatu złożył w tej sprawie interpelację, apelując do burmistrzów Rumi i Redy o wyrównanie ulicy.

- Wprawdzie droga krajowa jest już w pełni dostępna dla kierowców, ale przy wzmożonym ruchu turystycznym, nadal zdarzają się tam korki. Kierowcy nadal korzystają z ul. Cegielnianej, ale co najważniejsze , jej mieszkańcy muszą jakoś dojeżdżać do swoich domów - argumentował radny Zabłocki.

Tymczasem samorządowcy Rumi i Redy postanowili zmodernizować tę trasę, aby odciążyć ruchliwą „szóstkę". Trasa będzie wiodła od ul. Sobieskiego (zjazd przed wiaduktem), ulicami Towarową i Cegielnianą oraz Leśną w Redzie, do drogi krajowej nr 6. Jej budowa rozpocznie się już w przyszłym roku. Inwestycja, finansowana w 80 proc. ze środków unijnych, będzie prowadzona wspólnie przez władze Rumi i Redy oraz Starostwo Powiatowe. Zanim jednak powstanie nowa nawierzchnia na Cegielnianej, jest ona wyrównywana.

- Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych na zlecenie urzędu prowadzi takie prace - informuje **Ryszard Grychtoł**, naczelnik Wydziału Inżynierii Miejskiej UM w Rumi. - Dziury w drodze są zasypywane tzw. destruktem, a właściwie mieszkanką asfaltowo- betonową.

Przypomnijmy, że jeszcze w tym roku ma być zakończona budowa dalszego odcinka ul. Kosynierów, również łączącego Rumię z Redą, a w przyszłości będzie realizowana bardzo ważna inwestycja w postaci Obwodnicy Północnej Aglomeracji Trójmiejskiej. **(Ak)**

REKLAMA

Sąd administracyjny przyznał rację mieszkańcom

Budowa szeregowców została zablokowana

Niektóre inwestycje wzbudzają sprzeciw mieszkańców osiedla lub dzielnicy, o czym pisaliśmy na naszych łamach kilkakrotnie. Niezadowoleni właściciele sąsiednich posesji nie mają na ogół wpływu na plany inwestorów, poparte decyzjami urzędników i niedoskonałymi przepisami. A jednak czasem mieszkańcy walczą o swoje prawa i o wpływ na wygląd swojego osiedla. Tak, jak właściciele domów w rejonie ul. Łużyckiej w Rumi, którzy wygrali z rumskim urzędem w sądzie.

Gdy mieszkańcy ul. Łużyckiej, Słupskiej i Oliwskiej dowiedzieli się o planach budowy w ich sąsiedztwie nowych domów, zaniepokoili się. Obok małych, wolnostojących domków deweloper miał zamiar wybudować okazałe domy szeregowe. W rumskim urzędzie uzyskał niezbędną decyzję o warunkach zabudowy.

Mieszkańcy sąsiednich domów odwołali się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Gdańsku, ale ten organ przyznał rację burmistrzowi miasta i nie dopatrzył się w decyzji o warunkach zabudowy niezgodności z przepisami. Wówczas właścicielka jednej z posesji skierowała skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku. Zarówno ona, jak i jej sąsiedzi z radością przyjęli wyrok sądu, który uchylił zaskarżoną decyzję kolegium oraz poprzedzającą ją decyzję burmistrza Rumi.

Przy ul. Łużyckiej miały stanąć nowe domy szeregowe.
Fot. Anna Kuczmarska

Inna linia zabudowy, inne gabaryty

Decyzja umożliwiała deweloperowi uzyskanie pozwolenia na budowę szeregowych domów jednorodzinnych, położonych przy ul. Łużyckiej w Rumi. Właściciele działek, przylegających do nieruchomości objętej wnioskiem, wnieśli uwagi już w trakcie postępowania administracyjnego, a potem powtórzyli je w treści odwołania do kolegium. Ich zdaniem kwestionowana decyzja jest niezgodna z przepisem 61 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, bowiem nie spełniono warunków w zakresie kontynuacji parametrów, cech i wskaźników sąsiedniej zabudowy. Chodzi m.in. o gabaryty i formę architektoniczną obiektów. W rejonie ul. Łużyckiej nie występuje dotąd zabudowa szeregowa, a wielkość, długość i wysokość oraz bryła planowanego przedsięwzięcia odbiega gabarytami od niewielkich budynków wolnostojących. Odwołujący się od decyzji Urzędu Miasta mieszkańcy wskazali, że analiza funkcji oraz cech zabudowy i zagospodarowania terenu została przeprowadzona nierzetelnie. Nie wytyczono analizowanego obszaru, a w planowanej zabudowie szeregowej wyznaczono nową linię zabudowy z frontem od ulicy Łużyckiej, co nie stanowi przedłużenia i kontynuacji linii zabudowy na sąsiednich działkach i burzy ład architektoniczny.

Z naruszeniem przepisów

Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Gdańsku utrzymało w mocy zaskarżona decyzję burmistrza miasta, stwierdzając, że zawiera ona wszystkie obowiązkowe elementy, określone w przepisach ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Wskazano przy tym, że *„projekt budowlany będzie podlegał kontroli organu wydającego decyzje o pozwoleniu na budowę. Skarżące będą również stroną tego postępowania i na tym etapie będą mogły zgłaszać swoje wnioski i zastrzeżenia"*.

Z tymi i innymi argumentami Samorządowego Kolegium Odwoławczego nie zgodzili się sędziowie WSA stwierdzając, że „zarówno zaskarżona decyzja, jak i decyzja organu pierwszej instancji wydane zostały z naruszeniem zarówno prawa materialnego jak też przepisów postępowania, które mogło mieć istotny wpływ na wynik sprawy". W uzasadnieniu wyroku sąd zaznaczył, że jednym z warunków wydania decyzji o warunkach zabudowy jest fakt, że co najmniej jedna działka sąsiednia, dostępna z tej samej drogi publicznej jest zabudowana w sposób pozwalający na określenie wymagań, w zakresie kontynuacji funkcji, parametrów, cech i wskaźników kształtowania zabudowy oraz zagospodarowania terenu, w tym gabarytów i formy architektonicznej obiektów budowlanych, linii zabudowy oraz intensywności wykorzystania terenu. Chodzi o dostosowanie planowanego zamierzenia do zagospodarowania terenu sąsiedniego zgodnie z zasadą dobrego sąsiedztwa. *„Nowa zabudowa powinna zatem odpowiadać parametrom, gabarytom i cechom zabudowy istniejącej"* - czytamy w uzasadnieniu wyroku WSA. - *„…planowana inwestycja nie spełnia warunku określonego w przepisie art. 61 ust. pkt. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym dotyczącego zgodności formy architektonicznej z sąsiednimi obiektami."*

Od wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego przysługuje stronie skarga kasacyjna do Naczelnego Sadu Administracyjnego. Z tej formy dochodzenia swoich racji skorzystała firma deweloperska, planująca inwestycję na ul. Łużyckiej. O tym, czy jej realizacja będzie możliwa, zdecyduje ostatecznie NSA.

Anna Kuczmarska

Mieszkańcy mogą przyspieszyć potrzebne im inwestycje

Nikomu nie odmówimy współpracy

Z Florianem Mosą, przewodniczącym Komisji Polityki Gospodarczej i Rozwoju Przestrzennego Rady Miejskiej Rumi rozmawia Anna Kuczmarska

- Komisja, której pan przewodniczy m.in. opiniuje uchwały, związane z realizacją budżetu miasta. Czy ma podobne zadania jak Komisja Budżetowa Rady Miejskiej?

- Zadania i kompetencje obu komisji zazębiają się i uzupełniają, ale nie są takie same. Komisja Budżetowa, której przewodniczy Piotr Zaradny zajmuje się finansami, a my kontrolujemy realizację budżetu pod kątem merytorycznym, czyli wykonania konkretnych zadań. Zresztą nie tylko kontrolujemy, ale też dopingujemy ich realizację. Kompetencje komisji są szerokie, ponieważ tematyka, zarówno z zakresu polityki gospodarczej, jak i rozwoju przestrzennego jest bardzo różnorodna.

- A które z tematów należą do najważniejszych i najczęściej omawianych na posiedzeniach komisji?

- Przede wszystkim inwestycje na gminnych drogach, które jak wiadomo są priorytetowym zadaniem w tej kadencji. Niektóre z ich, takie jak budowa ulicy 3 Maja, zakończyły się, inne - jak budowa nawierzchni ulicy Miłosza - dobiegają końca. Budowa dróg gminnych realizowana jest w całości z budżetu miasta, pozostałe klasy dróg - przy współudziale finansowym miasta. W poprzedniej kadencji gminne ulice powstawały prawie wyłącznie w ramach tzw. czynów społecznych, z udziałem zainteresowanych mieszkańców.

- Czy to znaczy, że obecnie nie ma tego rodzaju przedsięwzięć?

- Ależ są i będzie ich coraz więcej. Po pewnym zastoju w tej dziedzinie obserwujemy bowiem wzmożoną aktywność rumian. Nawierzchnie rumskich ulic powstają jako zadania miasta, ale także przy finansowym współudziale mieszkańców, organizujących komitety społeczne. Nie zawsze chodzi o budowę dróg, ponieważ w ramach inwestycji z udziałem mieszkańców powstają też ważne elementy infrastruktury, takiej jak wodociągi, kanalizacja burzowa, gazociąg czy oświetlenie. Wszystkie inicjatywy, które mogą poprawić warunki życia mieszkańców są wspierane przez samorząd. Popieramy mieszkańców, którzy chcą przyspieszyć budowę swojej ulicy i są w stanie uczestniczyć w tej inwestycji.

- Ile jest tego rodzaju przedsięwzięć?

- Obecnie 14 komitetów społecznych już działa i dokonuje wpłat, w większości na rzecz budowy ulicy, a niektóre inwestycje są już przygotowywane do realizacji. Chodzi tu m.in. o budowę ul. Trepczyka i odcinka ul. Wileńskiej. Kolejnych kilka grup mieszkańców jest w trakcie organizowania komitetów. Wiadomo, że miasto szybko się rozbudowuje, przybywa domów i osiedli, a w kwestii nawierzchni ulic wciąż mamy spore zaległości. Czasem mieszkańcy nie chcą czekać na inwestycje miejskie i przejmują inicjatywę w swoje ręce.

- Na co mogą liczyć?

- Zgodnie z obowiązującymi przepisami społeczne komitety muszą zgromadzić środki w wysokości 30 procent kosztów inwestycji. Pozostałe pieniądze pochodzą z budżetu gminy. W miejskiej kasie są przeznaczone na ten cel odpowiednie środki finansowe.

- Czy starczy ich dla wszystkich? Czy może w końcu kurek zostanie zakręcony i kolejne grupy mieszkańców odejdą z urzędu z kwitkiem?

- Nie ma takiej obawy. Nawet, jeśli na zadania w ramach czynów społecznych brakuje środków, staramy się przesunąć pieniądze w budżecie i uzyskać potrzebne sumy, choćby z innych zadań drogowych. Ponieważ nie wszystkie zaplanowane inwestycje drogowe mogą być realizowane w tym roku, choćby z powodów technicznych, dlatego zaplanowane na nie pieniądze można przeznaczyć na wspieranie inicjatyw mieszkańców.

Realizacja budżetu odbywa się w sposób elastyczny i niemal na każdej sesji dochodzi do jego korekty, stosownie do aktualnych potrzeb. Na czerwcowej sesji Rady Miasta przeznaczyliśmy na czyny społeczne dodatkowe pieniądze, ponad milion złotych. O taką sumę wzrosła pozycja budżetu, dotycząca inwestycji w ramach czynów społecznych i prawdopodobnie będzie nadal wzrastać ze względu na zwiększone zainteresowanie mieszkańców. Nikomu, kto zgłosi się z inicjatywą społeczną, nie odmówimy współpracy w tej dziedzinie.

Ulica Miłosza powstaje za pieniądze z budżetu miasta. Fot. Anna Kuczmarska

Jeśli wydaje Ci się, że trudno jest nauczyć się języka obcego, to masz rację. Wydaje Ci się.

JAK NOWO ODKRYTE MECHANIZMY FUNKCJONOWANIA OSOBOWOŚCI POMAGAJĄ W NAUCE JĘZYKÓW?

Popularnym przesądem jest pogląd, że trzeba posiadać szczególny talent do języków obcych, że trzeba się z tym urodzić. Jednak większość ekspertów w tej dziedzinie uważa, że jest to umiejętność, której można się nauczyć i w której można dojść do mistrzostwa. Co zatem sprawia, że jeden uczy się błyskawicznie, drugi kiepsko, a trzeci wcale?

Jak to jest, że niektóre dzieci, nastolatki lub dorośli szybko nawiązują kontakty w języku obcym i ambitnie prą do przodu dystansując innych, a inni, równie zdolni i mądrzy, czerwienią się i zacinają na samą myśl, że muszą odpowiedzieć na pytanie?

„Przygotowanie do nauki jest najbardziej niedocenianym elementem procesu zdobywania umiejętności uczenia się.(...) Zanim zacznie się malować surowe drewno, trzeba je najpierw zagruntować - wygładzić i przygotować; zanim zacznie się malować obraz, trzeba najpierw zagruntować płótno. Jeżeli tego nie zrobimy farba nie będzie się trzymać. Tak samo jest z uczeniem się. Musimy być „zagruntowani" przed nauką, bo inaczej to, czego się uczymy nie utkwi nam w pamięci. Właśnie dlatego większa część konwencjonalnego nauczania jest wyrzucaniem pieniędzy i stratą czasu." B.Lucas.

Fakt, że szkoły językowe prześcigają się w gadżetach elektronicznych (komputerach, ekranach multimedialnych, lap topach) jest znakiem naszych czasów. Jednak coś, **co zadziała milion razy lepiej, niż to wszystko razem wzięte** (szczególnie, gdy wyłączą prąd) **jesteś Ty sam, Ty sama**. UWAGA: To w Twojej głowie, **w Twoim mózgu kryje się największy komputer, do którego instrukcji obsługi nikt Ci, jak dotąd nie dostarczył!!!**

Kiedy w Armii Stanów Zjednoczonych poprowadzono kurs języka niemieckiego w dwóch grupach – w jednej z zastosowaniem wielu twórczych technik, które mamy w arsenale **Szkoły Językowej MASTERS**, i w drugiej metodami bardziej tradycyjnymi, okazało się, że efekty są imponujące! Wyniki nauczania w grupie „przyspieszonego uczenia" poprawiły się statystycznie o 661%, czyli uzyskano ponad dwukrotnie lepsze rezultaty w ciągu jednej trzeciej czasu!!! (L.Palmer, F.L.Dhority, *U.S. Army accelarated learning German class*).

Większość ludzi zna wiele technik, strategii i systemów, ale nigdy z nich nie korzysta! Po prostu czytają opisy i NIE ROBIĄ tego, co jest opisane. Jeśli się nad tym chwilę zastanowić, to specjalnie nie dziwi. Bo jak wiele razy nie robisz na co dzień rzeczy, o których wiesz, że mogą Ci pomóc! Na przykład mniej wydawać, więcej oszczędzać, ćwiczyć na siłowni, jeść określone rzeczy. Tajemnica tkwi w tym, że **strategie działają, kiedy TY DZIAŁASZ!**

Lektorzy **MASTERS** są przeszkoleni w wykorzystywaniu wiedzy 7 najważniejszych dziedzin związanych z przyspieszonym nauczaniem, osiąganiem zamierzonych celów i maksymalizowaniem potencjału. Bez **odpowiednich strategii działania** pozostajesz WIDZEM, KTÓRY OGLĄDA SWOJE NIEWYKORZYSTANE MOŻLIWOŚCI.

Już **od 3 września w RUMI** zapisy w LO nr 1 ul. Starowiejska 4, **codziennie w godz. 11-17** lub telefonicznie pod nr: 0-**501-866-207**. Jeśli chcesz wiedzieć więcej, napisz do: **masters@sopot.com.pl** lub wejdź na nasza stronę od września **www.masters.sopot.com.pl**.

Tekst sponsorowany

REKLAMUJ SIĘ W GAZECIE RUMSKIEJ

bezpłatnym lokalnym miesięczniku o nakładzie 8 tys. egzemplarzy

OFERUJEMY KONKURENCYJNE CENY ZA OGŁOSZENIA I REKLAMY

- 20 ZŁ ZA MODUŁ ORAZ ATRAKCYJNE RABATY

ZAPEWNIAMY DOTARCIE DO SZEROKIEGO KRĘGU ODBIORCÓW W RUMI

KONTAKT: redakcja: tel. 058 710-22-03
wydawca: 058 671-21- 84, 671-98- 38
e-mail: redakcja@gazetarumska.pl lub biuro@vega-rumia.pl

Szczegółowe informacje na stronie internetowej: www.gazetarumska.pl

NIEZALEŻNI OD SPÓŁDZIELNI

Kilka dni temu weszła w życie znowelizowana ustawa o spółdzielniach mieszkaniowych, niosąc z sobą rewolucyjne zmiany. Nowe przepisy, ułatwiające wyodrębnienie własności lokali były głównym tematem poprzedniego wydania Gazety Rumskiej, podobnie jak problemy z uwłaszczeniem w Spółdzielni Mieszkaniowej „Janowo". Mówiono o nich szeroko również również na czerwcowej sesji Rady Miejskiej Rumi. Nasze publikacje wywołały duże zainteresowanie, a mieszkańcy osiedla SM Janowo dzwonili z uwagami i pytaniami. Niektórzy pytali, dlaczego warto wyodrębnić własność mieszkania? Autor poniższego artykułu wyjaśnia m.in. tę kwestię.

Jak pokazała ożywiona dyskusja na ostatniej sesji, problem uwłaszczenia mieszkańców spotyka się ze zdecydowanym oporem członków zarządów spółdzielni mieszkaniowych. Jest to opór zrozumiały, gdyż oznacza utratę ogromnej władzy.

Nie pytać o zgodę

W spółdzielczości mieszkaniowej dominują dwa typy własności: spółdzielcze lokatorskie prawo do lokalu mieszkalnego oraz spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu. Są to ograniczone prawa własnościowe, stanowiące relikt poprzedniej epoki. Członek spółdzielni jest „właścicielem" lokalu tylko w takim zakresie, jaki precyzuje statut spółdzielni. Oznacza to m.in., że aby umowa sprzedaży własnościowego spółdzielczego mieszkania doszła do skutku, nabywcę lokalu zarząd spółdzielni musi przyjąć w poczet członków.

Inaczej sytuacja wygląda po wyodrębnieniu własności mieszkania (wraz z przypadającym na lokal udziałem w gruncie i w częściach wspólnych budynku). Właściciel nabywa pełne prawa rzeczowe do lokalu mieszkalnego i może dowolnie (a więc niezależnie od decyzji spółdzielni) nim dysponować. Może więc to mieszkanie sprzedać, zamienić, darować czy też zapisać komuś w testamencie. Posiadając prawo odrębnej własności łatwiej jest uzyskać kredyt bankowy, gdyż na lokalu można ustanowić hipotekę.

Efektywniej i taniej

Częstym nadużyciem popełnianym przez zarządy spółdzielni jest straszenie członków, iż po uwłaszczeniu pozostaną oni pozostawieni sami sobie. Nic bardziej mylnego, bo właściciel wyodrębnionego lokalu może pozostać dalej członkiem spółdzielni (wówczas ponosi on opłaty mieszkaniowe zgodnie z przepisami art. 4 ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych), może też zrezygnować z członkowstwa w spółdzielni i założyć wspólnotę mieszkaniową. Może się okazać, że dzięki temu obniżą się koszty utrzymania mieszkania.

Dlaczego zarządy spółdzielni mieszkaniowych tak bardzo boją się uwłaszczenia? Odpowiedź jest prosta: po uwłaszczeniu członkowie zarządów tracą ogromną władzę, będącą reliktem z poprzedniej epoki, kiedy to wmawiano ludziom, że wszystko co posiadaliśmy jest wspólne. Dziś chyba nikt nie ma wątpliwości, iż prywatna własność jest najbardziej efektywnie zarządzana.Obecnie zarządy spółdzielni obracają funduszami pochodzącymi z wpłat spółdzielców i decydują (przy bardzo iluzorycznej kontroli) o inwestycjach, liczonych często w milionach złotych.

Spółdzielnia buduje

Nie inaczej jest w naszym mieście, gdzie SM Janowo prowadzi działalność deweloperską, jedną z najbardziej opłacalnych, budując kolejne bloki i sprzedając mieszkania na wolnym rynku. Biorąc pod uwagę, iż inwestycje te realizowane są w większości na gruntach będących wcześniej w wieczystym użytkowaniu i zakupionych od miasta z 97-procentową bonifikatą od cen rynkowych (a w zasadzie jeszcze taniej - dla przykładu SM Janowo kupiła od miasta łącznie 319 934 m2 ziemi za 284 010,62 zł brutto, co daje średnią cenę 89 gr brutto za 1 m2, gdy średnia cena 1 m2 gruntu, sprzedawanego przez gminę pod budownictwo wielomieszkaniowe na przetargach oscyluje wokół kwoty 400-500 zł brutto).

Co dzieje się z zyskami spółdzielni z tego typu działalności? Czy z tych pieniędzy realizowane są kolejne inwestycje mające polepszyć warunki życia mieszkańców? Pewnie tak, chociaż nie sposób nie oprzeć się wrażeniu, że finansują one instytucje (np. domy kultury), będące własnością spółdzielni i rozmaite, których celem jest… kreowanie pozytywnego wizerunku władz spółdzielni.

Pełne prawa

Zdaję sobie sprawę jak wiele głosów oburzenia wywoła mój artykuł, ale proszę wskazać mi członków spółdzielni, którzy posiadają dokładną wiedzę na temat tego, na co idą ich pieniądze. Być może wiedzę tę posiadają członkowie rad nadzorczych SM, którzy powinni nadzorować zarządy spółdzielni, jednak opłacani sowicie są na ogół gwarantem niezmienności sytuacji w spółdzielniach. Coraz mniej spółdzielców uczestniczy w zebraniach, zdając sobie sprawę z farsy takich wyreżyserowanych, spotkań.

Mam nadzieję, że nowa ustawa, oprócz wielu innych korzyści dla członków spółdzielni, zweryfikuje wszystkie „gospodarskie" zarządy i wiele osób pełniących zaszczytną funkcję prezesa spółdzielni mieszkaniowej od wielu lat (często kilkunastu i więcej) nagle przestanie być zainteresowana sprawowaniem tej funkcji. Na stanowiskach pozostaną sprawni i rzetelni zarządcy, którzy zawsze będą w cenie.

Najważniejsze, że wraz z nowelizacją ustawy spółdzielcy po raz pierwszy uzyskają pełne prawo do decydowania o swoim majątku i o tym, komu go powierzyć w zarząd.

Piotr Zaradny

Zgodnie z uchwałą Rady Miasta nr XXI/226/2004 Rady Miejskiej Rumi z dnia 25.03.2004 roku, bonifikata w wysokości 97% od ceny sprzedaży nieruchomości wykorzystywanych na cele mieszkaniowe na rzecz użytkowników wieczystych - spółdzielni mieszkaniowych jest warunkowana ustanowieniem na rzecz członków spółdzielni mieszkaniowych odrębnej własności lokali mieszkalnych lub domów jednorodzinnych.
Beneficjentami tej uchwały są działające na terenie miasta spółdzielnie, w których stopień uwłaszczenia jest różny.
W zasobach Wejherowskiej SM uwłaszczono przeszło 30% lokali, w zasobach SM Maluch - prawie 20%, zaś w największej w mieście SM Janowo - żadnego.

REKLAMA

Z.U.P. "OSTATNIA POSŁUGA"
ŁUCJA I MIROSŁAW SŁOWIKOWSCY

PEŁNY ZAKRES USŁUG POGRZEBOWYCH
W KRAJU I ZAGRANICĄ
BEZPŁATNE KREDYTOWANIE USŁUG

Biura: Rumia, ul. Wybickiego 20 w godz. 10.00-14.00
Rumia, ul. Chrobrego 27 w godz. 8.00-16.00
Tel. całodobowe: 67-12-333, 77-12-800 i 0-501 163-354

Miały być trzy miesiące, a będzie co najmniej dziewięć

SZYKANOWANI MIESZKAŃCY SKARŻĄ SIĘ W PROKURATURZE

*„**W** odpowiedzi na wniosek, dot. przekształcenia prawa do zajmowanego lokalu z lokatorskiego w odrębną własność, na podstawie (…), Zarząd Spółdzielni informuje, że jego realizacja będzie możliwa po zakończeniu prac, związanych z podziałem zasobów na nieruchomości jednobudynkowe i uprawomocnieniu się uchwał Zarządu Spółdzielni w tym zakresie. Przewidywany okres niezbędny na wykonanie wszystkich tych czynności to okres około jednego roku.(…)*". Takiej treści pismo otrzymują członkowie SM Janowo, którzy chcą skorzystać z możliwości uwłaszczenia się. Jednocześnie dowiadują się z niego, że „*…jest prawdopodobne zaskarżenie do Trybunały Konstytucyjnego niektórych zapisów obecnej ustawy, w tym dotyczących przekształceń mieszkań lokatorskich w odrębną własność.*"

Czy to oznacza, że w SM Janowo uwłaszczenia w ogóle nie będzie? Tego obawiają się mieszkańcy spółdzielczych bloków, którzy dzwonili do naszej redakcji. Problem dotyczy 51 bloków, należących do nieruchomości M-I.

- W całej Polsce rozpoczął się proces wyodrębniania spółdzielczych lokali na własność, a w Rumi okazuje się to niemożliwe - pyta Czytelniczka z ul. Gdańskiej. - Cieszyłam się, że wykupię wreszcie moje mieszkanie za niewielkie pieniądze! Ustawa daje spółdzielniom trzy miesiące na realizację naszych wniosków, a my dowiadujemy się, że musimy czekać przynajmniej dziewięć miesięcy.

- Przekraczanie trzymiesięcznego terminu dopuszczalne jest tylko, gdy nieruchomość ma nieuregulowany stan prawny gruntów - dodaje inna oburzona mieszkanka, **Teresa Młodzińska**. - SM Janowo ma uregulowany stan gruntów i wszystkie budynki są postawione na gruntach, których spółdzielnia jest właścicielem i za które każdy członek SM już zapłacił.

Prezes SM „Janowo" **Józef Chmielewski** w wypowiedziach prasowych tłumaczy, że procedury, związane z podziałem 51-budynkowej nieruchomości, którą wcześniej utworzono uchwałą zarządu, muszą trwać długo. Tymczasem najpierw sąd, do którego odwołali się mieszkańcy, a potem znowelizowana ustawa jasno określiły, że tworzenie wielobudynkowych nieruchomości jest niezgodne z prawem. Dlaczego więc spółdzielcy mają ponosić konsekwencje błędnych i bezprawnych decyzji zarządu?

Ponieważ zarząd w pisemnych (m.in. w cytowanym na początku piśmie) i ustnych informacjach, przekazywanych mieszkańcom uparcie obarcza winą dwoje członków SM Janowo, którzy zaskarżyli wspomnianą uchwałę do sądu (i sprawę wygrali), wielu mieszkańców kieruje do nich swoje pretensje. Na tym właśnie zależy władzom spółdzielni. Tymczasem odważni i niepokorni mieszkańcy walczyli w sądzie o prawa swoje oraz pozostałych spółdzielców. Dzięki nim proces uwłaszczenia ma szansę odbyć się zgodnie z prawem i z korzyścią dla przyszłych właścicieli mieszkań. Teraz są szykanowani.

Niszczenie ich wizerunku w oczach społeczności osiedla i niesłuszne obciążanie ich odpowiedzialnością za nierealizowanie przekształceń własnościowych stało się podstawą do złożenia skargi na władze spółdzielni do Prokuratury Rejonowej w Wejherowie.

Anna Kuczmarska

Poniżej zamieszczamy tekst, który otrzymaliśmy od grupy aktywnych członków SM Janowo, a obok - fragmenty uzasadnienia wyroku sądu, uchylającego uchwałę zarządu spółdzielni.

To jest parodia spółdzielczości

Nie dajmy się podzielić i zastraszyć!

Zarząd spółdzielni mieszkaniowych i spolegliwe wobec nich - w większości - rady nadzorcze, wręcz przerażone większymi uprawnieniami, jakie dają członkom spółdzielni mieszkaniowych znowelizowane przepisy ustawy, wszelkimi sposobami starają się zastraszyć swoich członków, przedstawiając te zmiany, jako „wielkie nieszczęście" dla spółdzielczości mieszkaniowej.

Jest to perfidna gra wykorzystująca niewiedzę członków spółdzielni, brak z ich strony zainteresowania ich spółdzielnią, bo jest to w gruncie rzeczy ich spółdzielnia, a nie firma prywatna, której właścicielem jest zarząd. Zarządy spółdzielni mieszkaniowych nie pochodzą przecież z nominacji, zarządy te przychodzą i odchodzą, a członkowie spółdzielni - ją tworzący - pozostają!

Taki scenariusz realizowany jest również w SM „Janowo". Każdy przejaw aktywności członków spółdzielni, która powinna być traktowana, jako cenna, jest dla władz tej Spółdzielni wielkim zagrożeniem. Widoczne to było wyraźnie na sesji Rady Miasta 28 czerwca b r., gdy prezes spółdzielni - radny **Józef Chmielewski** twierdził, że grupa członków wprowadza niepokój i konflikty. Oczywiście dla p. Chmielewskiego i p. Piątkowskiego najlepszy byłby tzw. święty spokój, panujący w tej spółdzielni od prawie 30 lat. Ten „święty spokój" jest rzeczą najgorszą, jaka może dotknąć takie środowisko, w tym spółdzielcze, bowiem w jego imię nie robi się po prostu nic, narasta marazm, tak jak to ma miejsce w SM „Janowo". Tutaj rację ma tylko „władza", a szeregowy członek spółdzielni nie może nawet dostać się ze swoimi przemyśleniami i uwagami na łamy dwutygodnika (przez niego też opłacanego) „Nasze sprawy. Jednym słowem: mówi do was władza, a wy - słuchajcie!

Członkowie spółdzielni, którzy jeszcze do niedawna brali udział z Zebraniach Grup Członkowskich, już w nich nie uczestniczą, zdegustowani atmosferą tych zebrań, ich przebiegiem, brakiem możliwości rzeczowego i spokojnego wypowiedzenia się, przerywaniem wypowiedzi, uwagami ze strony innych uczestników zebrania („gorących" zwolenników władz SM „Janowo"). To, co ma miejsce w SM „Janowo", to nie jest spółdzielczość, to jest parodia spółdzielczości, zwłaszcza w XXI wieku! W spółdzielczości wszyscy są równi, każdy głos jest ważny i wart wysłuchania, niezależnie od tego, czy osoba jest prezesem, czy portierem.

Znowelizowana ustawa o spółdzielniach mieszkaniowych pozwoli na większą aktywność członków spółdzielni, którzy winni wreszcie poczuć, że są na „swoim" i, że żadna władza nie robi im łaski udostępniając dane, o które się zwracają - od 31 lipca 2007 roku będzie to tej „władzy" ustawowy obowiązek!

Nie dajmy się więc podzielić, nie pozwólmy, aby nas konfliktowano.

W trudnej sytuacji znajdują się pracownicy SM „Janowo", dla których spółdzielnia jest pracodawcą, ale oni też mają prawo walczyć o swoje prawa pracownicze. Ich praca, jeżeli tylko wykonują ją dobrze i uczciwie, jest potrzebna nam wszystkim, jest potrzebna spółdzielni.

Bądźmy więc solidarni, ale solidarnością prawdziwą, a nie uknutym na potrzebę czasu „solidaryzmem spółdzielczym". Kontaktujmy się ze sobą, przekazujmy sobie te dobre i złe wiadomości, ostatecznie w całej Polsce jest nas około 12 milionów, a to jest „armia ludzi", której głos musi być brany pod uwagę!

Uchwała sprzeczna z prawem

Sąd Okręgowy w Gdańsku I Wydział Cywilny

(…) uchyla uchwałę nr 2/2005 r. Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Janowo" w Rumi z dnia 24 sierpnia 2005 w sprawie określenia przedmiotu odrębnej własności lokali w nieruchomości M-I (…) Powództwo jest w pełni uzasadnione. (…)

Powodowie wskazywali, że określenie wspólnej nieruchomości w taki sposób, że obejmuje ona 51 budynków spowoduje faktyczne pozbawienie możliwości wpływania przez nich o przedmiocie swojej współwłasności, a podjęcie decyzji wymagającej zgody mieszkańców takiej liczby budynków będzie niewykonalne. Zdaniem powodów takie rozwiązanie umożliwi im również decydowanie o ponoszeniu wydatków i powiązaniu tych wydatków z budynkiem, w którym zamieszkują.

Ustawa (przed nowelizacją - dop. redakcji) o spółdzielniach mieszkaniowych nie reguluje sposobu wyodrębnienia odrębnej własności lokali, odsyłają w tej materii do ustawy o własności lokali, która nie zakazuje istnienia nieruchomości gruntowych obejmujących większą ilość budynków i wydzielenia z tak ukształtowanej nieruchomości lokali stanowiących odrębne nieruchomości i w tej materii przyznać należy rację stronie pozwanej. Wskazać jednakże należy, że dorozumianą zasadą ustawową jest wyodrębnianie odrębnej własności lokali z nieruchomości gruntowej obejmującej jeden budynek, zaś tworzenie nieruchomości wielobudynkowych jest sytuacją szczególną, dopuszczalną, gdy budynki są zaprojektowane w taki sposób, że tworzą jeden zespół architektoniczny, tak ze sobą powiązany, że wydzielenie odrębnych nieruchomości dla każdego budynku jest albo niemożliwe, albo niecelowe z uwagi na silne funkcjonalne powiązanie budynków.

W niniejszej sprawie jednakże nieruchomość miałaby obejmować zespół 51 budynków, położonych od siebie w znacznej odległości, poprzedzielanych drogami oraz nieruchomościami stanowiącymi przedmiot własności osób trzecich. (…)

Pozwana powoływała się na wolę większości członków zebrań grup członkowskich, co stanowiło przejaw woli większości mieszkańców osiedla. Treść art. 43 ust. 5 ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych, jak i dopuszczalne przez ustawodawcę możliwości zaskarżania uchwał spółdzielni przez każdego jej członka jest konstrukcją umożliwiającą ochronę pojedynczych członków w sytuacji, gdy większość przegłosuje uchwałę, która narusza interesy tego członka i stanowi dyktaturę większości. (…) Wola większości członków zebrań grup członkowskich nie upoważnia zarządu spółdzielni do realizowania uchwał sprzecznych z prawem i interesem spółdzielców.

Wskazać należy, że wbrew twierdzeniom pozwanej, oprócz literalnego brzmienia ustawy należy wziąć również pod uwagę intencje ustawodawcy, którego wolą było upodmiotowienie członków spółdzielni, przyznanie i większych praw decyzyjnych i związanie posiadaczy spółdzielczych praw do lokalu z najbliższym otoczeniem, rozumianym jako budynek, gdzie dany członek mieszka. Intencją ustawodawcy było w tej materii również przyznanie pojedynczym członkom większego niż dotychczas wpływu na decyzje dotyczące tego budynku i ponoszenia oraz wydatkowania wydatków związanych z remontami i bieżącym utrzymaniem budynku. Intencją ustawodawcy było również przyznanie członkom spółdzielni bezpośredniego bezwzględnego tytułu prawnego do lokalu i gruntu - prawa własności.

Zaznaczyć w tym miejscu należy, że dodatkowym uzasadnieniem intencji ustawodawcy jest treść przepisu art. 21 ustawy o księgach wieczystych i hipotece, umożliwiająca właścicielowi kilku nieruchomości, które stanowią całość gospodarczą lub ze sobą graniczą połączenia ich w księdze wieczystej w jedną nieruchomość. (…)

Zaskarżoną uchwałę należy uznać za sprzeczną z prawem w rozumieniu art. 43 ust. 5 o spółdzielniach mieszkaniowych. (…) Objęcie w ramach jednej nieruchomości 51 budynków (…) jest utrzymaniem dotychczasowej sytuacji, ze zmianą jedynie tytułu prawnego. (...) W konsekwencji uznać należy, że uchwała kłóci się z celem ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych.

OD REDAKCJI: Zarząd SM Janowo złożył apelację od tego wyroku, ale w świetle nowych przepisów ustawy, nie zezwalających na tworzenie nieruchomości wielobudynkowych, straciła ona podstawy prawne. Treść uzasadnienia wyroku pokazuje, że absolutną rację mieli członkowie spółdzielni, zaskarżający uchwałę z 2005 r. Mimo to władze spółdzielni z uporem twierdzą, że gdyby wycofali oni sądowe pozwy, przekształcenia byłyby możliwe natychmiast. Taką informację można znaleźć na str. 2 gazetki „Nasze Sprawy", wydanej z datą 3 sierpnia, gdy nowelizacja już obowiązywała i zakazywała uwłaszczenia w wielobudynkowych nieruchomościach.

Tradycyjny Jarmark Kaszubski na stadionie w Rumi to przede wszystkim stragany z wyrobami ludowych artystów. Jest w czym wybierać.

Kto miał dosyć spacerowania, mógł odpocząć na murawie stadionu. Słoneczna pogoda sprzyjała relaksowi na trawie.

Podczas jarmarku rozegrano finałowe partie rumskiej ligi kaszubskiej baśki, w którą grają panie i panowie.

Dzieci i młodzież malowały z zapałem kaszubskie wzory. To było bardzo wciągające zajęcie.

Na jarmark przychodzą całe rodziny. Wiele osób ogląda prezentacje zespołów i solistów na scenie, wśród których nie brakuje występów zespołów ludowych.

Jak co roku na jarmarku śmiałkowie próbowali wspinaczki na słup.

Trzymiesięczna Amelia była jedną z najmłodszych uczestniczek imprezy.

Niektórzy przybyli w kaszubskich strojach. Zwłaszcza członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Fot. Anna Kuczmarska

REKLAMA

WODNO-KANALIZ.
CO i GAZ
INSTALATORSTWO
JUNKERS
Kazimierz Labudda
www.labudda.pl e-mail: biuro@labudda.pl
84-230 Rumia, ul. Grunwaldzka 126a
tel. 058 679 38 78, 0 601 684 503, tel./fax 058 679 61 88

GAZETA RUMSKA .pl

Mieszkanki Rumi prezentowały się pięknie w kaszubskich strojach. Na zdjęciu Wanda Król i Zofia Miszewska na peronie w Redzie.

RUMIANIE W BRUSACH

Po raz 9. grupa członków i sympatyków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Rumi wzięła udział w Zjeździe Kaszubów, tym razem w Brusach. W corocznych spotkaniach społeczności kaszubskiej rumianie uczestniczą od początku, tym bardziej, że właśnie działacze z naszego miasta są inicjatorami zjazdów.

Uczestnicy pojechali do Brus w sobotę 28 lipca, specjalnym pociągiem „Transcassubia". Jednak, ku zaskoczeniu jednych i oburzeniu innych, po raz pierwszy od czasu, gdy jego trasa wiodła przez Rumię, pociąg nie zatrzymał się u nas. Oburzenie tym większe, że część działaczy rumskiego oddziału ZKP należy do władz naczelnych zrzeszenia i uczestniczy w kierowaniu organizacją oraz planowaniu ważnych imprez. Są w zrzeszeniu w Rumi etaty, których utrzymanie obciąża finansowo każdego członka oddziału. Załatwianie ważnych dla członków spraw jest obowiązkiem jednej z tych osób. Ostatecznie rumianie wsiadali do pociągu w Redzie, a niektórzy z tego powodu zrezygnowali z wyjazdu.

Przy okazji warto dodać, że obowiązkiem obecnych władz oddziału jest też dbanie o nasz kaszubski symbol, jakim jest flaga. Przed siedzibą zrzeszenia nie powinna wisieć przez długie miesiące brudna i podarta flaga. To wstyd i brak szacunku dla kaszubskich symboli. W dniach żałoby narodowej, związanej z tragedią we Francji, zapomniano o opuszczeniu flagi do połowy masztu.

R.H.

Na zjeździe nie zabrakło inicjatorów i organizatorów pierwszych kaszubskich spotkań: Grzegorza Szalewskieg i Kazimierza Klawitera, chociaż obecnie nie pełnią oni żadnych funkcji w zrzeszeniu. Na zdjęciu z Lechem Kuchnowskim (prezesem ZKP w Pucku) i Radosławem Klawiterem.

Dwudniowa wystawa

Kaktusy i muzyka

Po raz 11. Gdański oddział Polskiego Towarzystwa Miłośników Kaktusów zaprosiło na dwudniową wystawę kolczastych roślin, zorganizowaną w Rumi. Rumska hodowla kaktusów przy ul. Partyzantów jest siedzibą PTMK, dlatego mieszkańcy miasta i okolicy mogą nie tylko oglądać stałą ekspozycję **Łucji** i **Andrzeja Hinzów**, ale też okazy przywiezione specjalnie na wystawę.

- Chcemy pokazać nasze rośliny i przekonać innych, że aby je hodować nie trzeba mieć szklarni, wystarczy kawałek parapetu lub półka - mówi Andrzej Mucha ze stowarzyszenia. - W tym roku około dzie3sięciu wystawców z Trójmiasta i całego Pomorza, m.in. ze Szczecina prezentuje różnorodne gatunki i formy kaktusów.

Na terenie posesji państwa Hinzów hodowcy i zwiedzający mogli też porozmawiać, skosztować chleba ze smalcem i innych smakołyków, a także posłuchać muzyki country na żywo.

O historii rumskiej kaktusiarni piszemy na str. 14.

(Ak)

Andrzej Mucha przywiózł z Gdańska część swojej kwitnącej kolekcji.

Kolczaste piękności podziwiali m.in. mieszkańcy Rumi.

Obok kaktusów mieszkają ozdobne ptaki, m.in. gołębie.

Wywiad „Gazety Rumskiej"

Zależy nam na rozwoju i bezpieczeństwie uczniów

Z Andrzejem Januszewskim, przewodniczącym Komisji Oświaty i Wychowania Rady Miejskiej w Rumi rozmawia Anna Kuczmarska

- Na przedwakacyjnej sesji miejskiego samorządu złożył pan sprawozdanie z działalności kierowanej przez pana komisji. Można było się z niego dowiedzieć, że chociaż komisja jest mała, bo zaledwie czteroosobowa, w jej posiedzeniach uczestniczy dużo więcej osób.

- Uczestnikami naszych spotkań są m.in. przedstawiciele Urzędu Miasta, w osobach zastępcy burmistrza Iwony Romanowskiej i naczelnik Wydziału Edukacji UM, Anny Czyżewskiej. W posiedzeniach biorą też udział przewodniczące dwóch nauczycielskich związków zawodowych, Joanna Smorkowska i Danuta Wójcik, a także dyrektorzy szkół i przedszkoli oraz sami nauczyciele. Naszym gościem była burmistrz Elżbieta Rogala-Kończak, a także skarbnik miasta, komendant Straży Miejskiej i przedstawiciel komendanta Komisariatu Policji w Rumi.

- Czy to oznacza, że policja i straż miejska współpracuje z placówkami oświatowymi?

- Zdecydowanie tak, ponieważ bezpieczeństwo uczniów jest bardzo ważne, a mimo zwiększonej czujności nauczycieli, mimo specjalnych programów i akcji, wciąż nie jest z tym najlepiej. Przestępczość wśród młodzieży, agresja i zachowania patologiczne są nadal groźnymi zjawiskami. Komisja Oświaty i Wychowania analizowała wprowadzane do szkół lub od dawna realizowane programy, służące bezpieczeństwu. Korzystają z nich wszystkie szkoły w Rumi. Dyrektorzy i nauczyciele podejmują coraz to nowe inicjatywy, takie jak warsztaty edukacyjne dla rodziców, zachęcanie uczniów do udziału w dodatkowych zajęciach sportowcy i innych, a także organizowanie zajęć socjoterapeutycznych dla młodzieży. Tak jak wspomniałem, szkoły bardzo dobrze współpracują z policją i Strażą Miejską. Służby te reagują na wszelkie sygnały o zagrożeniach i incydentach na terenie placówek.

- Czy jeszcze zajmowała się podczas roku szkolnego Komisja Oświaty?

- Analizowaliśmy wyniki nauczania, czyli wyniki próbnych sprawdzianów i egzaminów zewnętrznych. Rumia zawsze była dumna z bardzo dobrych efektów nauczania, ale w ubiegłym roku wyniki były słabsze, dlatego dyskutowaliśmy o metodach i sposobach poprawienia pracy z uczniami. Zaakceptowaliśmy program naprawczy w szkołach podstawowych i gimnazjach, który przedstawiła zastępca burmistrza ds. oświaty, pani Iwona Romanowska.

Interesowaliśmy się również funkcjonowaniem placówek niepublicznych, takich jak sprywatyzowane przedszkole „Iskierka" w Janowie oraz Przedszkole i Szkoła Podstawowa Sióstr Salezjanek. Doszliśmy do wniosku, że jeśli będzie taka wola i zainteresowanie ze strony rodziców a także pracowników, należy umożliwić prywatyzację rumskich przedszkoli.

- Podczas sesji wspominał pan o zmianach w regulaminie wynagrodzeń nauczycieli…

- Chodziło o zwiększenie dodatku za wychowawstwo i docenienie tym samym trudu nauczyciela wychowawcy. Komisja analizowała i ostatecznie zaaprobowała tego rodzaju zmiany w regulaminie. Dodam, że członkowie komisji, czyli Maria Bochniak, Edyta Salamon, Bogdan Formella i ja, uczestniczą w pracach komisji, przyznającej stypendia socjalne, a także dotacje dla organizacji pozarządowych. Pracowaliśmy też w komisjach konkursowych, wyłaniających dyrektorów szkół i przedszkoli.

- Dziękuję za rozmowę.

Uczestnicy rowerowej pielgrzymki do Sianowa, przed wyruszeniem na trasę.

Czas pielgrzymek

Rowerem do Sianowa i … do Wadowic

Lato to nie tylko czas wyjazdów na wczasy, obozy i wycieczki. To również czas pielgrzymek do sanktuariów w Polsce i za granicą. Pieszo, rowerami lub autokarami pielgrzymi odwiedzają m.in. Wejherowo, Sianowo, Swarzewo, a także Licheń, Częstochowę, i Wilno.

Zofia Czerwińska (w środku) z pozostałymi pielgrzymami w drodze na Kalwarię Zebrzydowską.

Zofia Czerwińska z Rumi, która jest nie tylko właścicielką sklepu rowerowego przy ul. Piłsudskiego, ale też wielką miłośniczką jazdy na rowerze, dojechała na dwóch kółkach do Kalwarii Zebrzydowskiej i Wadowic. Dzięki codziennym przejażdżkom po okolicach Rumi, pani Zofia może pochwalić się dobrą kondycją i sprawnością, które pozwoliły jej na taką wyprawę.

- W ciągu dwóch tygodni przejechaliśmy 750 kilometrów, pokonując od 60 do 100 km dziennie - mówi Zofia Czerwińska. - W maju po raz czwarty wybrałam się na pielgrzymkę rowerową do Częstochowy, organizowaną co roku przez pana Kazimierza z Gdyni. Tym razem z gdyńskiej parafii Przemienienia Pańskiego w Cisowej wyjechało ośmioro pielgrzymów z Gdyni, Rumi i Redy. Po odwiedzeniu sanktuarium w Licheniu i klasztoru w Częstochowie, wyruszyliśmy dalej. Ze względu na górzysty teren nie było łatwo. Często trzeba było prowadzić rowery pod strome wzniesienia, ale satysfakcja była duża. Modliliśmy się na Kalwarii Zebrzydowskiej, zwiedzaliśmy Wadowice. Na rowerach dotarliśmy do Krakowa, skąd wracaliśmy pociągiem.

Pani Zofia ze wzruszeniem wspomina wspaniałą rodzinną atmosferę, panująca podczas podróży. Pielgrzymi wspierali się nawzajem, razem modlili się i śpiewali, dzielnie znosząc trudy. Wzruszające były też spotkania z ludźmi na trasie.

- Wielką życzliwość i pomoc okazywali nam obcy ludzie, goszcząc nas w domach, częstując kolacją, oferując kąpiel i czyste łóżka - opowiada rumianka. - Noclegi były uzgadniane wcześniej za pośrednictwem różnych parafii, ale zdarzały się w drodze spontaniczne spotkania, zawsze bardzo serdeczne.

Pani Zofia podczas pielgrzymki całkowicie odrywa się od codziennego życia, obowiązków i trosk. Na trasie ma czas na modlitwę i refleksję. Te przeżycia oraz niespotykana gdzie indziej atmosfera sprawiają, że wielu pielgrzymów wyrusza na trasy po raz kolejny. Ruszają m.in. z rumskich parafii, tak jak grupa rowerzystów, która w niedzielę 22 lipca wybrała się na odpust do Matki Boskiej Królowej Kaszub w Sianowie. Pielgrzymi, prowadzeni po raz piaty przez Henryka Kaczykowskiego, wyjechali spod kościoła NMP Wspomożenia Wiernych na trudną ponad 40-kilometrową trasę.

- Dużo jeżdżę na rowerze, ale po raz pierwszy wybrałam się do Sianowa - opowiada **Elżbieta Jaworska**. - Mimo zmęczenia, deszczu i wiatru, wróciłam bardzo szczęśliwa. Sanktuarium i uroczystość religijna dostarczyły mi głębokich przeżyć, a intencje, poświęcone moim synom dodały sił w drodze.

- Droga do Sianowa nie jest dla mnie trudna, ale za kilka dni wybieram się na rowerze do Częstochowy - dodał **Marek Szyngwelski**, zapalony rowerzysta.

Mieszkańców Rumi nie zabrakło na liczącej prawie 640 km trasie Pieszej Pielgrzymki Kaszubskiej na Jasną Górę. Tegoroczna XXVI najdłuższa w Polsce pielgrzymka wyruszyła z Helu 25 lipca. W najbliższą niedzielę, 12 sierpnia pątnicy dojdą do Częstochowy.

Anna Kuczmarska

Kontrowersje wokół nazwy góry i... gazety

Markowca czy Markówcowa, rumska czy rumiańska?

- Po raz kolejny w „Gazecie Rumskiej" spotkałam się z nazwą Góra Markówcowa, która to w rzeczywistości nazywa się Wzgórzem Markowca lub Górą Markowca - napisała do redakcji nasza Czytelniczka. - Po raz pierwszy pomyślałam, że to błąd w druku, ale w numerze lipcowym po raz kolejny spotkałam w waszej gazecie to określenie. Mieszkam w Rumi prawie 50 lat i nigdy nie spotkałam się z tym, by ktoś używał nazwy Markówcowa Góra, stąd moje zdziwienie.

RÓŻNE NAZWY

Rzeczywiście, pisząc o blokach wielorodzinnych, budowanych na pięknym wzgórzu widokowym, nazwałam je Górą Markówcową, bo właśnie tak mówią, lub mówili kiedyś, rodowici rumianie. Zasięgnęłam w tej sprawie opinii niektórych z nich. O to, czy nazwa ta jest prawidłowa zapytaliśmy specjalistę w tej dziedzinie, prof. **Jerzego Tredera**. Jest on nie tylko naukowcem Uniwersytetu Gdańskiego (kierownikiem Zakładu Historii Języka Polskiego, Dialektologii i Onomastyki w Instytucie Filologii Polskiej), ale również rumianinem z pochodzenia,

Oto wyjaśnienie profesora:

- Znane są mi obie wymienione formy nazwy owej okazałej i znanej rumianom góry; obie z językoznawczego punktu widzenia są poprawne: *Góra Markowca* (np. F. Mamuszka, *Wejherowo i ziemia wejherowska*, 1969, s. 123) i *Góra Markowcowa* (np. „Głos Wybrzeża" 17.04. 1978). Znam jeszcze trzecią postać tej nazwy, bodaj najbardziej typową (przymiotnik od przezwiska *Markowiec*, po kaszubsku Markówc - od nazwiska *Markowski*): *Markowcowa Góra*, też w brzmieniu bardziej „lokalnym" *Markówcowa Góra* (np. B. Bork, *Ścieżki, bezdroża i drogi*, 1984, s. 110). Ta w mojej pamięci tkwi bodaj najsilniej i zapewne także w tradycji rumian.

WIĘCEJ W INTERNECIE

Kim był niejaki Markowski, od którego nazwiska pochodzi ta nazwa? O tym postaramy się napisać wkrótce.
Czytelnikom, którzy chcą dowiedzieć się więcej na temat nazw, dotyczących równych miejsc w mieście można polecić lekturę książki ,,Zarys Dziejów Rumi" pod redakcją **Jacka Banacha**, w której prof. Jerzy Treder pisze na tan temat w rozdziale ,,Typonimia Rumi". Przypominam też, że w lipcowym wydaniu „Gazety Rumskiej", które można przeczytać m.in. na naszej stronie internetowej (**www.gazetarumska.pl**) rozmawialiśmy z profesorem na temat pochodzenia nazw osiedli, dzielnic, rzeki oraz samej nazwy miasta.

TYLKO RUMSKI

Inny Czytelnik zwrócił nam na nieprawidłowe jego zdaniem użycie określenia „rumska", „rumski". Według tego mieszkańca Rumi powinno się mówić i pisać „rumiański", dlatego nasz miesięcznik winien nazywać się „Gazeta Rumiańska". Otóż nieprawda, jest to określenie niepoprawne.

- Od nazwy *Rumia* można utworzyć tylko tradycyjny, historyczny przymiotnik: *rumski* (kasz. *remsczi)*, np. *Rumska Struga* (nowsza nazwa, oboczna do starszej nazwy rzeki: *Zagórska Struga*), nigdy *Rumiańska Struga*! – mówi prof. Jerzy Treder. - Wiem, że w którymś roku pojawiła się „urzędnicza" nazwa: *Rumiańskie Zakłady Garbarskie* (wcześniej, np. 1946: *Pomorskie Zakłady Garbarskie. Garbarnia Rumia-Zagórze*). I wtedy nazwa ta - niepoprawna, ale oficjalna - weszła do literatury, np. w monografii *Zarys dziejów Rumi*, Toruń 1984, s. 193, 198 itd., gdzie też błędnie *Rumińskie Zakłady Garbarskie*). Spotkała się z krytyką językoznawców i części mieszkańców Rumi. Problem *rumski* czy *rumiański* „odżył", kiedy pojawiła się gazeta „Goniec Rumski"; w którymś jej numerów poświęcono tej kwestii uwagę. Przymiotnik *rumiański* jest mylący, ponieważ kojarzy się z nazwami typu *Rumiany*, które uzasadniałyby cząstkę *-ań-*, której przecież nie ma w nazwie *Rumia*. Mówiło się, że przymiotnik *rumiański* jest tworem przybyszy, ludności napływowej, nieznającej lokalnej tradycji językowej. Poprawny jest wyłącznie językowo regularny i zarazem pradawny przymiotnik *rumski*.

Te wyjaśnienia nie pozostawiają wątpliwości, ale dziękujemy Czytelnikom za wszystkie uwagi i opinie.

Anna Kuczmarska

Dzięki czujności mieszkańca Rumi uratowano trzech rozbitków

Dramatyczna akcja na Bałtyku

... Na kanale 16 VHF obieram sygnał S.O.S. Na granicy szumów słychać wołanie „MAYDAY, MAYDAY, MAYDAY....". Wydaje się, jakby sygnał pochodził z bardzo daleka. Po kilku sekundach ponowne wołanie. Po pierwszym słowie MAYDAY sygnał urywa się. Nastrajam wszelkie UKF na kanał 16 (nasłuchuję). Po kilkunastu sekundach ciszy „nawołuję" stację, nadającą sygnał S.O.S. Powtarzam komunikat. Nikt nie odpowiada. Próbuję do skutku... - to fragment oryginalnego zapisu drugiego oficera statku „Aleksander von Humboldt", Huberta Naskręta. Dzięki jego czujności, wytrwałości i nie zlekceważeniu ledwie słyszalnego wołania o pomoc, w czerwcową noc podczas szalejącego na Bałtyku sztormu uratowano trzech ledwie żywych rozbitków.

Hubert Naskręt.

O skutecznej akcji ratowniczej mówiły stacje telewizyjne, pisały gazety. Nazwisko bohaterskiego oficera mieszkańcom Rumi nie bez powodu wydawało się znane. 28-letni **Hubert Naskręt** jest rumianinem, synem znanych w mieście społeczników i organizatorów imprez żeglarskich, **Bogumiły** i **Leopolda Naskrętów**. Był jedynym Polakiem na pokładzie niemieckiego wycieczkowca „Aleksander von Humboldt", płynącego z Tallina do Gdańska. W nocy 28 czerwca miał wachtę i jako pierwszy usłyszał wołanie o pomoc.

Takie sygnały, zwłaszcza urywające się po chwili, bywają lekceważone. Tym bardziej, że zdarzają się niemądre żarty. Hubert Naskręt, którego ojciec Leopold jest kapitanem i instruktorem żeglarstwa, starszy brat Dominik pływa jako kapitan (w ub. roku był najmłodszym kapitanem w Polsce), a dwaj młodsi bracia - Czarek i Wojtek - żeglują, ma wpojoną od dzieciństwa zasadę, żeby wołanie o pomoc zawsze traktować bardzo poważnie. Nic dziwnego, że tak właśnie postąpił.

Sygnał wysłał polski jacht „Bloom", wracający z Gotlandii z trzema żeglarzami na pokładzie (kapitanem był gdyński artysta rzeźbiarz i doświadczony żeglarz Adam Dawczak-Dębicki). Zaskoczyła ich na morzu potężna burza i wiatr, sięgający 10 stopni w skali Beauforta. Nie mieli szans utrzymać się na ogromnych falach i dopłynąć do celu.

- Kiedy o godzinie 1.40 odebraliśmy sygnał S.O.S, jacht znajdował się ok. 70 mil morskich na północ od Helu - relacjonuje Hubert Naskręt. - Gdy go po godzinie odnaleźliśmy, w połowie był już pod wodą. Ustawiliśmy się burtą do jachtu, zasłaniając go od wiatru. Żaglówka uderzyła w naszą burtę tak, że złamał główny maszt. Zabraliśmy na nasz pokład trzech żeglarzy. Jeden z nich był bardzo wyziębiony, temperatura jego ciała wynosiła zaledwie 34 stopnie Celsjusza. Wszyscy otrzymali natychmiast pomoc lekarską, ciepłe posiłki.

Jacht „Bloom" zatonął, jego załoga została uratowana, ale stanęła oko w oko ze śmiercią i przeżyła dramatyczne chwile. Gdyby nie znajdujący się w pobliżu „Humboldt" (który był tam przypadkowo, bo musiał zmienić kurs), gdyby nie bohaterska postawa mieszkańca Rumi, ten rejs zakończyłby się tragicznie. Tym bardziej, że powiadomione drogą radiową przez Huberta Naskręta centrum ratownicze w Gdyni nie mogło wysłać na pomoc śmigłowca z uwagi na zbyt silny wiatr.

- Jestem z syna bardzo dumna - mówi Bogumiła Naskręt. - Zresztą cała rodzina ma powody do dumy, bo zachował się wspaniale. Kiedy dowiedzieliśmy się, że statek płynie do Gdańska, razem z synową i 5-letnim wnuczkiem pojechałam do gdańskiego portu. Musieliśmy jednak długo czekać na spotkanie z Hubertem, bo po zejściu na ląd był oblegany przez reporterów. Teraz jego żona i synek popłynęli razem z nim w rejs na pokładzie „Humboldta".

Anna Kuczmarska

Bohater artykułu sam zrobił to zdjęcie kilka godzin przed akcją ratunkową.

TELEFONICZNE OPINIE CZYTELNIKÓW

NIETRZEŹWI ZACZEPIAJĄ PRZECHODNIÓW
Byłem świadkiem bardzo nieprzyjemnej, a nawet niebezpiecznej sytuacji, gdy szedłem wieczorem pieszo z dworca PKP na ul. Kamienną na Szmelcie. Najpierw musiałem przejść ulicą Sobieskiego i Sabata. U zbiegu tych ulic, na rogu jest kilka sklepów, w tym sklep całobodobowy. Późnym wieczorem chodzą tam po zakupy m.in. amatorzy mocniejszych trunków. Czasem widać brakuje im pieniędzy na te zakupy, bo zaczepiają przechodniów, prosząc o datki. Jeśli się domówi, zachowują się agresywnie. Zauważyłem też, że nietrzeźwi mężczyźni zaczepiają kierowców, zatrzymujących się na światłach u zbiegu ul. Sobieskiego i Sabata, na przykład zjeżdżających ze Szmelty w kierunku centrum. Zdarzało się, że ze złości lub z nudów ktoś rzucał butelkami w przejeżdżające auta. Zgłaszam ten problem z nadzieję, że po ukazaniu się mojego sygnału w gazecie tym miejscem zainteresuje się policja lub straż miejska.
Mieszkaniec Szmelty

DYŻURY W SIERPNIU…
Sygnały od mieszkańców przyjmujemy pod nr tel. **(058) 710-22-03**. Najlepiej dzwonić podczas dziennikarskich dyżurów, które w sierpniu zaplanowaliśmy w dniach 10 (piątek), 13 (poniedziałek) w godzinach 14.00-16.00.

… I WE WRZEŚNIU.
Kolejne dyżury dziennikarskie odbędą się dopiero we wrześniu. Wrócimy wówczas do przedwakacyjnego harmonogramu, zapraszając Czytelników we wtorki w godz. 15-17 oraz w czwartki w godz. 10-16.

Podpatrzone

PRZYSTANEK JAK WYSYPISKO

Sobotnie popołudnie, 14 lipca, ul. Grunwaldzka, przystanek autobusowy PKS w sąsiedztwie Delikatesów „Albo". Tak wyglądał pojemnik na śmietnik na tym przystanku. Dobrze, że w tym dniu nie było wiatru…
Fot. Anna Kuczmarska

Przechodnie chodzą prosto, a nie slalomem

Wydeptane trawniki w Janowie

Miało być ładnie i oryginalnie. W tym celu u zbiegu ulic Gdańskiej i Dąbrowskiego wykonano przed laty owalne trawniczki i krzyżujące się w różnych miejscach chodniki. Na to, że na chodniku w sąsiedztwie ronda nie jest ani ładnie ani ciekawie, zwróciła nam uwagę nasza Czytelniczka z osiedla Janowo. Jej słowa potwierdzają nasze zdjęcia.

Projektanci wyłożonych płytkami krętych dróżek nie pomyśleli o przechodniach, którzy chodzą tak, jak im najwygodniej i trudno się temu dziwić. Idąc od ul. Gdańskiej lub Dąbrowskiego w kierunku sklepów, skracają sobie drogę przez trawniki. Inaczej musieliby wykonać slalom miedzy zieleńcami, co wyglądałoby zabawnie. Dlatego część trawników jest i zawsze będzie wydeptana.

Miejsce to dodatkowo szpecą śmieci, głównie niedopałki papierosów, a nieco niebezpiecznym elementem jest tablica z planem miasta - bardzo przydatna, ale ustawiona zbyt blisko przejścia. Ktoś zamyślony i nieuważny może się uderzyć.

I jeszcze jedno kilka dni temu trawa na zieleńcach, zwłaszcza tym, najbliżej kiosku, była wyjątkowo wyrośnięta. Dawno nie widziała kosiarki.

(Ak)
Fot. Anna Kuczmarska

Szkodniki żerują w lesie

DRZEWA UMIERAJĄ STOJĄC

Nasz Czytelnik ze Szmelty zaniepokoił się stanem drzew w rumskich lasach.

- Od wielu lat mieszkam pod lasem i może dlatego zwracam uwagę m.in. na drzewa - powiedział nam mieszkaniec Rumi. - Zauważyłem, że w przylegających do miasta lasach drzewa niszczeją. Widać to m.in. z cmentarza przy ul. Górniczej. W głębi za płotem można tam zobaczyć drzewa iglaste, wyróżniające się jasną barwą pni. Gdy się im bliżej przyjrzeć widać, że nie mają kory. Tak, jak by jakieś szkodniki objadły je z kory. Pamiętam, że kiedyś zaatakowane w ten sposób drzewa leśniczy wycinał, żeby szkodniki się nie rozprzestrzeniły po lesie. Czy teraz nikt się tym nie interesuje?

Zapytaliśmy o to w gdyńskiej siedzibie Nadleśnictwa Gdańsk, do którego należą lasy wokół naszego miasta.

- O sytuacji w rumskich lasach mógłby się wypowiedzieć dokładnie leśniczy w Starej Pile, bo to on dba o ten teren, jednak szkodniki, atakujące drzewa są wszędzie takie same - mówi **Mariusz Tokarczyk**, zajmujący się w nadleśnictwie m.in. hodowlą i ochroną lasu. - Jest ich bardzo wiele, ale jednym z masowo pojawiających się w całej Polsce szkodników jest kornik drukarz, żerujący na świerkach. Wybiera on głównie stare i słabe drzewa, a zaatakowane przez niego świerki z czasem obumierają. Staramy się na ogół wycinać takie drzewa i wywieźć je razem z żywotnymi kornikami, ale wówczas, jak mają jeszcze korę. O tym, że takie drzewo jest zaatakowane przez chrząszcze świadczą m.in. rozsypane wokół trociny. Wtedy wiadomo, że pod korą żerują szkodniki. W innym wypadku może się okazać, że przeniosły sie już na inne drzewo. Bywa, że zakładamy specjalne pułapki zapachowe, przyciągające te maleńkie, sięgające 5 milimetrów chrząszcze i wyłapujemy je. Niestety, każdy leśniczy ma bardzo duży teren, w wypadku okolic Rumi jest to teren górzysty, więc dotarcie do wszystkich miejsc jest utrudnione.

Jak poinformował specjalista z Nadleśnictwa, drzewa pozbawione kory na ogół są pozostawiane w lesie mimo, mimo że z czasem uschną i zginą. Chodzi o jak najmniejsze ingerowanie w naturę. Nawet ścięte lub powalone przez wiatr drzewa są często pozostawione w lesie (część takich drzew jest usuwana), ponieważ następuje ich naturalny rozkład, a na ich pniach rosną m.in. grzyby. Tworzenie takich naturalnych, ekologicznych enklaw jest częścią specjalnego programu, realizowanego przez Nadleśnictwo.

- Mimo pojawiania się w lasach wielu szkodników i niszczenia przez nie drzew, nasze lasy nie są zagrożone - pociesza Mariusz Tokarczyk. - Drzewa usychają, ale rosną kolejne, m.in. sadzone przez pracowników Nadleśnictwa. Nie ma obaw o to, że las zginie.
(Ak)

A ŚMIECI WCIĄŻ LEŻĄ…

Przy okazji artykułu o lasach z przykrością odnotowujemy, że sterta śmieci, o której pisaliśmy dwa miesiące temu wciąż leży w lesie w okolicach ul. Kamiennej. Przypomnijmy, że po sygnale od jednego ze spacerowiczów sfotografowaliśmy odpady, wyrzucone na poboczu brukowanej drogi, która zaczyna się za pętlą autobusową. Idąc tą drogą, po prawej stronie można dostrzec leżące nieco niżej na zboczu wzniesienia dzikie wysypisko. Niestety, nikt do tej pory nie zainteresował się nim.

Przerwana ścieżka rowerowa

Parking w pasie zieleni

Dwa problemy, dotyczące tej samej ulicy Żwirki i Wigury zgłoszono ostatnio reporterowi naszej gazety. Niezadowolenie mieszkańców tej ulicy wzbudził m.in. nowy budynek mieszkalny, który stanął nieopodal skrzyżowania z ul. Ceynowy. Zresztą nie chodzi o sam wielorodzinny dom, ale o duży parking usytuowany przed nim. Wątpliwości mieszkańców wzbudza fakt, że parking zbudowano w pasie zieleni, biegnącym wzdłuż chodnika na całej długości ulicy i przeznaczonym m.in. na ścieżkę rowerową.

- Firma budowlana postawiła budynek zapewne na zakupionym przez siebie gruncie, ale wydaje mi się, że parking zbudowano na działce miejskiej - mówi mieszkaniec ul. Żwirki i Wigury. - Ten obiekt psuje pewien ład, zajmując wolny pas wzdłuż chodnika. Ścieżka rowerowa, biegnąca od ul. Kosynierów i kontynuowana za rondem i skrzyżowaniem z ul. Ceynowy, nagle urywa się.

O tym, że nasz Czytelnik ma rację, świadczy zdjęcie obok. Co na to Urząd Miasta?

- Owszem, ten parking powstał w miejscu niezagospodarowanego dotąd pasa zieleni, ale nie kosztem ścieżki rowerowej, której na tym odcinku do tej pory nie było - wyjaśnia **Ryszard Grychtoł**, naczelnik Wydziału Inżynierii Miejskiej Urzędu Miasta. - Jeśli dojdzie do przebudowy tego odcinka ulicy i urządzenia pasa zieleni wzdłuż chodników i jeżeli wówczas wynikłe kolizja w przebiegu ścieżki rowerowej, inwestor będzie musiał przebudować parking.

Naszym zdaniem już doszło do kolizji, bo rowerzyści muszą zjechać na chodnik, a szanse na budowę w tym miejscu dalszego odcinka trasy rowerowej zmalały.

(Ak)

Trudności z wjazdem na posesje

PRZYSTANEK OBOK BRAMY

Właściciele posesji przy ul. Żwirki i Wigury w Rumi (numery 35a i 37) mają problemy z wjeżdżaniem samochodem na swoje podwórka, nie mówiąc już o zatrzymaniu się na chwilę na ulicy przed własnym domem. Wszystko przez przystanek autobusowy, usytuowany dokładnie przed ich domami, tuż obok bram wjazdowych. Gdy na przystanku zatrzymuje się autobus, samochód musi poczekać, a razem z nim czekają kolejne auta z denerwującymi się kierowcami w środku.

- Uciążliwości odczuwają sami mieszkańcy, jak i przyjeżdżający do nas goście. Jest problem z dostawą węgla czy przywożeniem materiałów budowlanych. Zdarza się, że ktoś zatrzyma się przed bramą, autobus ma problem z podjechaniem na przystanek i już wzywana jest Straż Miejska - mówią właściciele pechowych posesji. - Czujemy się pokrzywdzeni, bo mamy ograniczone możliwości prowadzenia działalności gospodarczej, na przykład warsztatu czy usług. Wszystko przez utrudniony dojazd do naszych posesji.

Mieszkańcy twierdzą, że autobus nie zatrzymuje się na przystanku na minutę, jak przewidziano w rozkładzie jazdy, ale dłużej. Zwłaszcza w czasie roku szkolnego, gdy wsiada do autobusu lub wysiada z niego sporo dzieci. Kolejny problem to śmieci, wrzucane do przyległych ogródków przez oczekujących na autobus pasażerów. Przez płot lecą stare bilety, niedopałki, nawet puszki po piwie. Właściciele posesji od kilku lat ślą w tej sprawie pisma do urzędu, ale bezskutecznie. Zdaniem urzędników nie ma możliwości przeniesienia przystanku gdzie indziej.

- Przystanek był tam jeszcze zanim utworzono w sąsiedztwie wjazd na posesję - twierdzi **Ryszard Grychtoł**, naczelnik Wydziału Inżynierii UM. - Pomijając jednak ten fakt, bo nie to jest najważniejsze, częstotliwość kursów autobusów na tej trasie nie jest duża i wynosi co 24 minuty w godzinach szczytu. Naszym zdaniem nie stanowi to zbyt dużej uciążliwości dla mieszkańców. Ewentualne przeniesienie i budowa nowej zatoki przystankowej byłaby po pierwsze kosztowna, a po drugie spowodowałaby taką kolizję w innym miejscu. Na tej ulicy są same domki jednorodzinne i co kilka metrów znajduje się wjazd na posesję. Zatoka autobusowa musi natomiast mieć ok. 30 m długości. Trudno znaleźć na nią odpowiednie miejsce. **(Ak)**

Telefoniczne opinie Czytelników

Zalepione drzewa

Drzewa, słupy ogłoszeniowe, skrzynki energetyczne, płoty, wiaty przystanków i drzwi wejściowe do domów - wszystkie te obiekty służą czasem za tablice ogłoszeniowe, bo są obwieszane różnymi ulotkami reklamowymi. Na dowód przesyłam zdjęcie, zrobione na ul. Starowiejskiej w centrum Rumi. Ogłoszenia są mocowane za pomocą pinezek (na drzewach), kleju lub taśmy. Nie trzeba dodawać, że nadmiar takich ogłoszeń szpeci ulice miasta, a czasem nawet niszczy drzewa lub jakieś urządzenia.

Pamiętam opisywaną kiedyś w prasie akcję Straży Miejskiej w Rumi, która po numerach telefonów na ogłoszeniach ścigała tych, którzy wywieszali w ten sposób swoje anonse. Podejrzewam, że ta akcja okazała się walką z wiatrakami, bo ogłoszeń na słupach, drzewach i latarniach wciąż przybywa, a strażnicy zapewne nie nadążali z karaniem winnych. Nadal tego typu wątpliwych ozdób jest na mieście sporo.

Rumianin

Potrzebne boisko

Na podwórkach między blokami przy ul. Zawadzkiego wciąż dochodzi do konfliktów miedzy mieszkańcami. Sama należę do starszych osób, mieszkających w jednym z bloków. Takich mieszkańców jak ja jest więcej. Życie zatruwa nam młodzież, dzieci, a nawet i dorośli, którzy grają miedzy blokami w piłkę, hałasując i niszcząc osiedlową zieleń. Interweniowałam w Straży Miejskiej i w Urzędzie Miasta, wzywałam też policję. Jednak po interwencjach strażników i policjantów spokój trwa krótko.

Chcę zaapelować do władz miejskich o urządzenie boiska do gry w piłkę, na przykład na terenie, przylegającym do boiska szkolnego, po drugiej stronie rzeki Zagórzanki.

Tam jest trochę miejsca, można by grać tam w piłkę. W Urzędzie Miasta powiedziano mi, że to działka, należąca do powiatu. Czy nie można dogadać się w tej sprawie ze Starostwem? Może pozwolą na wykorzystanie działki z pożytkiem dla mieszkańców. Starszym ludziom trudno wytrzymać, zwłaszcza latem, hałasy do późnych godzin wieczornych. Między blokami nie ma miejsca na boisko.

Są wprawdzie stosowne tablice zakazujące takich zabaw, ale są one często niszczone przez chuliganów.

Mieszkanka ul. Zawadzkiego

Można oglądać ciekawe rośliny, nie jeżdżąc do Boliwii lub Peru

Najlepsze kaktusy rosną w Rumi

Okrągłe jak kule lub wysokie jak słupy, wieloczłonowe z „ogonami" i „uszami" jak u zająca albo kanciaste i szare jak kamienie - kaktusy mogą przybierać różne formy i barwy. Andrzej Hinz kocha je wszystkie i dba o swoją kolczastą kolekcję, liczącą 6 tysięcy gatunków i odmian, w sumie ponad 2 miliony roślin. Od ponad ćwierć wieku wspiera go żona Łucja, która skutecznie zaraziła się rodzinną pasją Hinzów.

Andrzej Hinz jest nie tylko miłośnikiem roślin, ale także ptaków i zwierząt.

Fot. Anna Kuczmarska

Nie zraża ich ciężka fizyczna praca, ogromne wydatki, ponoszone głownie na ogrzewanie szklarni i straty, spowodowane m.in. wilgocią. Przeżyli momenty bezsilności i załamania, a nawet chwilowej rezygnacji. Kilka lat temu chcieli wszytko sprzedać, kupić mieszkanie, samochód i żyć jak inni. Bez obowiązków, które nie pozwalają wyjechać na wakacje, nie martwić się o pogodę i spać spokojnie. A jednak zostali, bo pasja i przywiązanie do tego miejsca okazały się silniejsze.

Lekarz kwiatów

- Wprawdzie nie możemy sobie pozwolić na wygodne i dostatnie życie, ale nikt nam nie odbierze satysfakcji i radości, kiedy po długim oczekiwaniu zakwita jedna z rzadkich roślin - mówi **Andrzej Hinz**. - Niedawno przeżyłem taką chwilę. Zakwitł jedyny w Polsce kaktus, którego dostałem od przyjaciela z Kanady. Przywiózł go z wyprawy do Ameryki Południowej.

Bogatą, jedną z największych w Europie kolekcję kaktusów pan Andrzej zawdzięcza nie tylko swojej ciężkiej pracy, ale także rodzicom, którzy pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku rozpoczęli hodowlę. Dużo dalej sięgają tradycje ogrodnicze rodziny Hinzów. Przedwojenne ogrodnictwo dziadków pana Andrzeja funkcjonowało na rogu ul. Lipowej i Partyzantów.

- Mój ojciec Stanisław poszedł w ślady rodziców i na otrzymanej od nich działce, na której teraz stoją szklarnie z kaktusami, prowadził własne gospodarstwo - wyjaśnia rumski hodowca. - Było tam wszystko, od sałaty i kalafiorów, po róże i inne kwiaty, po które przychodzili okoliczni mieszkańcy. Ojciec znał się na kwiatach i miał do ich dobrą rękę. Niektórzy prosili go o radę i o pomoc w przesadzeniu lub ratowaniu domowych roślin, czasem rzadkich i egzotycznymi okazami, m.in. kaktusów. Mogły pochwalić się zwłaszcza rodziny marynarskie. Często, w zamian za pomoc ojciec otrzymywał małą roślinkę. W domu przy ul. Partyzantów zaczęło przybywać kaktusów, ale ni były one zupełną nowością. Pamiętam, że kaktusy pojawiały się też w domu dziadków.

Po medale i uznanie

Wiosną w ogrodnictwie panował ruch, ale po zakończeniu roku szkolnego następował okres zastoju. Anna i Stanisław Hinzowie, którzy współpracowali m.in. z właścicielką znanej kwiaciarni „Maciejka" we Wrzeszczu, zastanawiali się, jak ożywić handel. Wspomniana znajoma podczas wizyty w Rumi zainteresowała się kaktusami.

- Sam pomagałem jej pakować gliniane doniczki z roślinami do skrzynki po bułgarskich winogronach - wspomina Andrzej Hinz. - Po kilku dniach „porcja" kaktusów zawieziona do Wrzeszcza została sprzedana, a właścicielka kwiaciarni poradziła rodzicom, żeby zajęli się ich hodowlą, bo kaktusy cieszą się powodzeniem.

Sam Andrzej Hinz, oprócz pomagania w wieku szkolnym rodzicom, nie od razu zajął sie kolczastymi roślinami. Najpierw przeprowadził sie do Gdańska, gdzie poznał żonę, znalazł pracę, założył rodzinę. Po kilku latach rodzice z Rumi zaproponowali im wspólną pracę w gospodarstwie.

- Pod koniec lat siedemdziesiątych wróciłem z żoną do Rumi, ale jak to bywa wśród dorosłych, każdy miał własne pomysły na prowadzenie i rozwijanie hodowli, więc podzieliśmy ogrodnictwo - wyjaśnia pan Andrzej. - W 1982 roku usamodzielniliśmy się, dzierżawiąc część obiektów od strony ul. Partyzantów. Rozbudowaliśmy szklarnie i sprzedawaliśmy kaktusy w całej Polsce, dzieląc się rynkiem zbytu z rodzicami.

Dziesięć lat później Pani i Anna i pan Stanisław przekazali synowi i synowej swoją część gospodarstwa, w którym z czasem obok kaktusów zamieszkały też ptaki. Do dzisiaj, oprócz psów, są tam ozdobne kurki i gołębie.

Kaktusy z Rumi trafiały nie tylko do kwiaciarni, ale też na targi i wystawy, gdzie zdobywali państwo Hinzowie zdobywali nagrody oraz medale. Cieszyli się też uznaniem i renomą w całej Polsce. Pan Andrzej wspomina uczucie ogromnej satysfakcji, gdy gdzieś na Śląsku podczas wystawy podsłuchał rozmowę dwóch pań, wskazujących na jego stoisko.

- O, kaktusy z Rumi - powiedziała jedna pani do drugiej. - To te, które najlepiej rosną!

Satysfakcję mam również wtedy, kiedy mogę spełnić czyjeś marzenia, pokazując mu lub dając długo poszukiwaną roślinę - mówi Andrzej Hinz. - Nierzadko mam takich gości gdzieś z Polski lub z zagranicy.

Opatrzność czuwa

Pani Łucja Hinz przyznaje, że bywało bardzo ciężko i nie raz chciała odmienić swoje życie. Dlatego nie namawiała córki ani syna na kontynuowanie hodowli rodziców. Jednak mimo żmudnego palenia zimą w piecach, mimo wynoszenia z płaczem setek zniszczonych przez ciężką zimę i wilgoć roślin, mimo zmartwień z powodu braku pieniędzy - nie poddała się tak, jak jej mąż.

- Bóg czuwa nad nami i ratuje w najtrudniejszych chwilach - mówi Andrzej Hinz. - W tym roku w słup na naszej posesji uderzył piorun, spalił instalacje elektryczne, zniszczył komputer, poraził nawet mnie, ale przeżyłem. To tylko jeden z przykładów.

Wielu miłośników i hodowców kaktusów stara się wyjechać na jeden z dwóch kontynentów, na których występują, czyli do Ameryki Północnej lub Południowej. Zwłaszcza do tej drugiej. Andrzej Hinz nie marzy o takich podróżach: - Dobrze byłoby zobaczyć rośliny w ich naturalnym środowisku, ale ktoś musiałby mnie tam przenieść na chwilę za pomocą magicznej różdżki, bo nie jestem typem podróżnika. Żeby oglądać nawet ponadczterdziestoletnie okazy, nie muszę jechać do Boliwii. Mam je tu, na miejscu.

Jak palmiarnia

Rumski hodowca wie o kaktusach wszystko. Czyta, ogląda filmy, zbiera wszelkie informacje, zna setki łacińskich i polskich nazw tych roślin. Jego kolekcja to jedna z nielicznych atrakcji miasta, jednak właściciele nie mają pieniędzy na konieczny remont obiektów. Dlatego ich wygląd odbiega od oczekiwań nowoczesnego turysty. Szkoda, bo kaktusiarnia przy ul. Partyzantów mogłaby być dla Rumi taką samą atrakcją, jak słynna palmiarnia dla Poznania. Wymagałoby to jednak sporych nakładów.

Hodowlę odwiedzają indywidualni turyści i wycieczki, zwłaszcza szkolne lub kolonijne grupy. Na pewno trzeba to miejsce polecić uwadze mieszkańców miasta, tym bardziej, że niektórzy w kaktusiarni jeszcze nie byli…

Anna Kuczmarska

REKLAMA

Rumski poeta i bard - Michał Pieper

Wanoga po meslach

W tej rubryce prezentujemy mniej lub bardziej znanych poetów z Rumi. Jednym z młodych, ale dojrzałych i cieszących się uznaniem twórców jest Michał Pieper, piszący w języku kaszubskim.

Pan Michał urodził się w Wejherowie, a od 6 roku życia mieszka w Rumi. Poeta i bard był wokalistą rockowego zespołu „Checz" oraz członkiem kaszubskiego kabaretu „Fif". Wraz z Agnieszką Bradtke był założycielem zespołu muzycznego „Kutin" (czarownik), śpiewającego kaszubską poezję. W marcu 2001 założył Stowarzyszenie Literackie „Zymk", a od kwietnia tego roku ukazują się zeszyty tej grupy po tym samym tytułem, gdzie Michał Piepier prezentuje swoje wiersze. Drukuje też w „Nordzie" (debiut 1996 rok), „Pomeranii" i „Odrodzie". Niektóre z jego utworów przetłumaczone zostały na język fiński.

Michał Pieper jest laureatem nagrody im. Romana Wróblewskiego i konkursu poetyckiego im. Izabelli Trojanowskiej. Był członkiem Zarządu Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Rumi.

Wanoga

Tak wstawac cobë le renëchnëch parmieni nie zrenic.
Tak słëchac cobë le cëchòsc ùczëc,
Słunôszkò òbezdrzec, zemiã pòczëc,
Lëftu nabrac ë jic na niedozdrzóną wanogã.
Chòdzëc jak dzeckò ë czëc - bë bôczëc
Jak briza mùjkô skarń,
Jak stalatné bómë szëmią pò naszémù
Cénią ùrôczając,
Jak słuńce dôwô chwat, bë móc do przódkù,
Wiedno do przódkù sã piąc,
Nodżi mòczëc w rzéce, midzë brzãcznyma mëgama
Ë wicy nie darwô bëc nick, blós òddëchac

Historiô

Wiôldżé òkno z marmùrową òknicą
W malowinie szari, përzinkã z farbą òdprisnioną
Z nótą krëjamnoscë knôpiczą czekawoscą
Z widã na pich na bezpòczątk.
Łiszcze ë nãcy mòsągowô - wërzinónô klëczka
Cëchò zdrzi - mô cos bëne ùtaconé...
Òtemknąc?! Ë ju jes we wiôldżim swiece dzejów
Za mòzajką tãcznégò òkna epòk.
Czej ju wzérôsz przez òkno lëdzkòscë
Nie chcesz òdińc, wtopiony w kòrzenie
Leno pitanié pitanim, òdpòwiédz - tësąc pitaniów
Ë rozmiejesz? Mądri chce bëc głupim, głupi mądrim.
Tëli nôrodów, lëdzy, bëlnëch mësli
Widzałëch zómków, mésternëch wôłtarzów
Miłotë, cerpieniégò ë réga zachów
Na jaczé człowiek kùrz ë pajiczënã zarzucył.
Czë ju rutë mdą żółknąc, òbróc głowã a ùzdrzisz
Lubòtny krôj, drëchów, familëjã
Czas, jaczégò tak kò gwësno ni ma
Ë mòdrawé niebò, sëjącé nôdzejã
Ë Bòga co w kwiacënie sã schòwôł.

Òdińdzmë na sztót òd òkna ë zazdrzijmë w se
Na nënkã, sostrã, bracynã, na chëcz
Ë jic z kwiatã do Tegò, chtërnégò ju ni ma.

W 2002 roku został wydany tomik wierszy tego autora, pt. „Wanoga po meslach". Jest to poezja refleksyjna, pisana językiem prostym, jasnym i zrozumiałym.

Wiersze, który prezentujemy, pt. „Historio" i „Wanoga" pochodzą z tego tomiku.

Ryszard Hinc

KONCERTY ORGANOWE

Dobiega końca cykl wakacyjnych koncertów organowych w kościele Najświętszej Marii Panny Wspomożenia Wiernych w Rumi, organizowanych przez parafię, Pomorskie Stowarzyszenie Musica Sacra, Urząd Miasta i Miejski Dom Kultury. Koncerty przeznaczone są zarówno dla młodzieży, jak i dorosłych melomanów.

Ostatnie dwa spotkania z muzyką organową zaplanowano na 8 i 15 sierpnia o godz. 19. W najbliższą środę wystąpi z recitalem **Ewa Polska**, a w następną - **Małgorzata Klorek**. Wstęp wolny.

(Ak)

REKLAMA

Kwiaciarnie JANUSZ ZABŁOCKI

Rumia ul. Stoczniowców 4 tel. 671-70-74

Rumia ul. Dąbrowskiego 6 tel. 671-02-24

Kwiaciarnia internetowa www.kwiatyonline.com

Dostawa na cały świat w ciągu 24 godzin.

PLENEROWA ZABAWA

Wakacyjny festyn, zorganizowany przez Miejski Dom Kultury w Rumi, odbył się 14 lipca w Parku Starowiejskim. Pogoda dopisała, więc uczestnicy mogli posłuchać muzyki i skorzystać z plenerowych punktów gastronomicznych oraz innych stoisk...

Fot. Anna Kuczmarska

Najlepiej, jak zwykle, bawiły się dzieci.

Mamy mogły pomalować buźki swoich pociech...

… i kupić im zabawki na jarmarkowym straganie.

Starsi uczestnicy bawili się przy muzyce, płynącej ze sceny.

Czekamy na zdjęcia nowożeńców. Pochwalcie się swoim szczęściem!

NA ŚLUBNYM KOBIERCU

Sylwia i Łukasz Smyk pobrali się 14 lipca w kościele NMP Wspomożenia Wiernych w Rumi. Życzymy im szczęśliwego i zgodnego życia razem, a także udanej podróży poślubnej, na którą już wyjechali.

Magdalena i Paweł Skwiercz stanęli na ślubnym kobiercu 14 lipca w rumskim kościele NMP Wspomożenia Wiernych. Po wyjściu z kościoła pracowicie zbierali rozrzucone monety. Młodej Parze życzymy długiego życia razem, w zdrowiu i szczęściu.

Nowożeńcy i ich rodziny przeżywają piękne chwile. Wspaniałą pamiątką z tego ważnego wydarzenia mogą być nie tylko filmy i zdjęcia w albumie, ale również zdjęcie w gazecie!

Chętnie prezentujemy pary w dniu ich ślubu. Zachęcamy do przesyłania nam zdjęć, które zamieścimy bezpłatnie, dołączając do nich życzenia dla młodej pary. Mogą to być zdjęcia wzruszające lub zabawne, na przykład uchwycone w tańcu, podczas życzeń lub w czasie oczepin. Mogą być też fotografie uroczyste, zrobione w kościele lub USC. Takie, jakie Wam podobają się najbardziej.

Prosimy o przesyłanie zdjęć pocztą elektroniczną na adres **redakcja@gazeta-rumska.pl** lub tradycyjną pocztą pod adresem: **Gazeta Rumska, ul. Piłsudskiego 52/5, 84-230 Rumia**.

Można je też przynosić do redakcji podczas dyżuru (w sierpniu w dniach 10 i 13.08 w godz. 14-16) albo w innym terminie po umówieniu się: tel. **058 710-22-03** lub **0691-700-273** (z powodu urlopu telefony te będą dostępne tylko do 15 sierpnia, a potem we wrześniu).

Możecie Państwo również zaprosić reportera „Gazety Rumskiej" na swój ślub, wówczas sami wykonamy zdjęcia nowożeńcom i zamieścimy na naszych łamach.

Pochwalcie się swoim szczęściem!

Anna Kuczmarska

Justyna i Waldemar Nowocieńscy, oboje z Rumi, powiedzieli sobie sakramentalne „tak" w kościele Podwyższenia Krzyża Św. 18 lipca br. Na zdjęciu nowożeńcy przyjmują życzenia, do których dołącza się nasza redakcja. Szczęść Boże Młodej Parze!

Izabela i Grzegorz Ciereszko połączyli się węzłem małżeńskim 18 lipca w kościele św. Jana z Kęt w Rumi. Nowożeńcom życzymy miłości, zgody, zdrowia i pomyślności na długie, długie lata.

REKLAMA